



WYDANIE:  
A B

Cena 10 groszy

# EXPRESZ

ILUSTROWANY



KS. STAHRMBERG, przywódca austriackiej „Heimwehry“ był w Rzymie na posłuchaniu u Pięty i u Mussoliniego.

LORD GREY, jeden z najwybitniejszych polityków angielskich twórcą ententy, zmarł w Londynie.

ROK XI.

ŚRODA, 13-go WRZEŚNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 254

## Wielki lot polski na Syberję

Wczoraj rano z lotniska warszawskiego wystartowali do Rosji płk. Filipowicz i kpt. Lewoniewski. - Lecą oni samolotem polskiej konstrukcji. Nowa próba pobicia światowego rekordu długości lotu

Warszawa, 11 września

(B) Dzisiaj w południe rozpoczął się wielki lot polski z Warszawy na Syberję, mający na celu pobicie rekordu światowego długości lotu dla samolotów turystycznych I kategorii, czyli ważących do 560 kg.

Z lotniska warszawskiego na Okęciu wystartował na wschód w kierunku Rosji samolot polskiej konstrukcji P. Z. L. 19 oznaczony znakami rejestracyjnymi S. P. - A. H. H., pilotowany przez kpt. Józefa Lewoniewskiego, z płk. Czesławem Filipowiczem, dyrektorem departamentu lotnictwa cywilnego w ministerstwie komunikacji, jako obserwatorem i pasażerem.

Start odbył się na Okęciu w obecności wiceministra komunikacji, inż. Czapskiego, członków poselstwa sowieckiego i licznych reprezentantów polskich władz lotnictwa wojskowego i cywilnego. Obaj lotnicy zgłosili się dzisiaj wczesnym rankiem na lotnisko na Okęciu i po dopełnieniu niezbędnych formalności, to znaczy ostemplowaniu dokumentów, książki podróży, paszportów i sprawdzeniu wagi samolotu, zapoznali się z biuletynem meteorologicznym. Wobec tego, że biuletyn ten zapowiadał na najbliższe dni jak najlepsze warunki pogody w całej Europie wschodniej, płk. Filipowicz zdecydował się na rozpoczęcie lotu.

Samolot P. Z. L. 19 został specjalnie przystosowany do możliwości pobicia rekordu światowego przez wbudowanie specjalnie wielkich zbiorników benzyny. Lotnicy polscy zabrali paliwa, mogącego starczyć w przybliżeniu na 26 godzin lotu bez przerwy, a wobec tego, że aparat P.Z.L. 19 posiada szybkość maksymalną 220 klm. na godzinę, a szybkość średnią 200 klm. na godzinę, — istnieje teoretyczne prawdopodobieństwo pobicia bardzo zresztą wysrubowanego rekordu światowego. Rekord ten ustalony został w dn. 12 czerwca 1931 r. przez znakomitych lotników francuskich, Lalouette i Permangle na samolocie „Farman 231” i wynosił 2912 klm. Zgodnie z przepisami międzynarodowymi, nowy rekord musi się różnić od starego co najmniej o 200 klm., wobec czego ppłk. Filipowicz i kpt. Lewoniewski muszą przelecieć co najmniej 3112 klm.

Należy zaznaczyć, że rekord światowy dla samolotów turystycznych II kategorii, czyli ważących do 450 kg., został ustalony przez kpt. Skarżyńskiego przy przelecieńcu Atlantyku. Gdyby obecnie powiodła się próba kpt. Lewoniewskiego i ppłk. Filipowicza, — WÓWCZAS OBA REKORDY DLA SAMOLOTÓW TURYSTYCZNYCH ZNAŁAZŁYBY SIĘ W RĘKACH POLSKICH

Kierunek lotu, wybrany przez ppłk. Filipowicza, jedzie po linii Warszawa—Irkuck, i prowadzić ma z orientacją na Ural ponad miejscowość Czelabińsk, wzdłuż wielkiej kolei syberyjskiej. Lotnicy postanowili lecieć do wyczerpania całkowitego zapasu benzyny w zbiornikach, przewidując jako krańcowe swe lotnisko w najlepszym wypadku miasto Nowosybirsk.

Ze szczegółów o obu lotnikach da się powiedzieć, że kpt. Lewoniewski liczy obecnie lat 33, ukończył politechni-

kę w Paryżu z dyplomem inżyniera -mechanika i wslawił się jako „oblatywacz” fabryczny nowowyprodukowanych samolotów. Płk. Filipowicz już w czasie wojny był obserwatorem i pilotem w armii austriackiej, lecąc przeważnie razem z płk. Rayskim, obecnym szefem polskiego lotnictwa wojskowe-

go. Samolot P. Z. L. 19 jest produktem państwowych zakładów lotniczych, a konstruktorami jego są inż. Dąbrowski i inż. Misztal. Samoloty tego typu brały udział w zeszłorocznych zawodach międzynarodowych, a lotu na nich dokonali kpt. Bajan, kpt. Orliński i kpt. Giedgowd.

W ciągu popołudnia dzisiejszego nadeszły meldunki od kilku posterunków policji ze wschodnich połaci kraju, głoszące, że widziano przelatujący samolot ze znakami S. P. A. H. H. na wysokości przeciętnej 500 metrów, zderzający bezpośrednio w kierunku wschodnim.

## Czy polacy zwyciężą w zawodach amerykańskich

Jak znaleziono załogę balonu „Kościszko”.—Lotnicy polscy wylądowali w lasach kanadyjskich

Montreal, 11 września.

Z nadchodzących tu stale wiadomości o losach polskich lotników, którzy stali się bohaterami dnia i których przygody budzą powszechnie zainteresowanie, wynika, że kpt. Hynek i por. Burzyński przybyli do Riviere a Pierre wyczerpani zmęczeniem i głodem, jednakże, jak na tak długi lot, a potem przemarsz przez lasy kanadyjskie, obaj trzymali się stosunkowo dobrze.

Jak oświadczyli miejscowym władzom kanadyjskim, w czasie swej drogi

żyli się jedynie pomarańczami, niestety, cały ich zapas nie przekraczał 12 sztuk.

Okazuje się, że balon „Kościszko” wylądował w gęstych lasach w odległości 90 mil od Lemieux (Queber). Obaj lotnicy, kierując się jedynie kompasami, dotarli do Lemieux, skąd odjechali już koleją do Riviere a Pierre.

Kpt. Hynek i por. Burzyński zamierzają zatrzymać się w Riviere a Pierre, celem przygotowania ekspedycji, która-

by zajęła się odnalezieniem i sprowadzeniem balonu.

Berlin, 11 września.

Według opinii tutejszych kół lotniczych, lotnicy nasi zdobędą prawdopodobnie puchar Gordon-Benneta, gdyż odbyli lot ponad 1000 mil. Groźny współzawodnik Burzyńskiego i Hynka — porucznik Settle — wylądował po przebyciu zaledwie 800 mil.

Konkurentem polskich lotników może być obecnie tylko von Orman, o którym brak jeszcze wiadomości.

## Gen. Wieniawa-Długoszewski w Wiedniu

Wczoraj złożył on wizytę prezydentowi Dollfussowi.—Uroczysta msza pontyfikalna w kościele polskim w Wiedniu

Wiedeń, 11 września.

(PAT) Dziś rano przybył do Wiednia delegat ministerstwa spraw wojskowych, gen. Wieniawa - Długoszewski wraz z majorem Stępkowskim i rtm. Starnawskim.

Na dworcu powitali delegację polską w imieniu austriackiego ministra spraw

wojskowych ppłk. Hensler, sekretarz poselstwa r. p. Korsal i dr. Berger, oraz konsul generalny Dunajcki.

Gen. Wieniawa - Długoszewski odjechał do gmachu poselstwa R.P., gdzie wraz z delegacją zamieszka przez czas pobytu w Wiedniu.

Przed południem złożył gen. Wie-

niawa - Długoszewski wizytę prezydentowi republiki austriackiej, kanclerzowi Dollfussowi i ministrowi spraw wojskowych, Vaugin'owi.

O godz. 9 rano odbyła się w kościele polskim na Rennweg pontyfikalna msza św., przy udziale polskich dostojników kościelnych, członków poselstwa, konsulatu i tłumnie zebranej publiczności. Uroczyste kazanie wygłosił biskup polowy Gawlina.

## Krwawy bunt w więzieniu

13 przestępców zbiegło skradzionem autem

Nowy Orlean, 11 września.

(PAT) W miejscowości Angola przy ujściu rzeki Red River wybuchł bunt w więzieniu, który doprowadził do poważnego rozlewu krwi.

Trzynastu więźniom udało się pod ogniem rewolwerów i karabinów zbiec w skradzionem aucie. Ucieczka była

zgóry uplanowana. Połączenia telefoniczne w więzieniu przecięte. Jeden ze strażników więziennych i jeden funkcjonariusz zostali zabici.

Prócz tego podczas strzelaniny padł jeden z więźniów. Dwóch rannych więźniów zabrali z sobą zbiegowie.

## MANIFESTACJE KOMUNISTYCZNE NA KUBIE

Wojsko przeciw nowemu prezydentowi

Hawana, 11 września.

Prof. San Martin, b. profesor uniwersytetu hawańskiego, a obecnie członek junty rządzącej, został wyznaczony przez juntę na prezydenta republiki.

Hawana, 11 września.

(PAT) Po formalnym objęciu stanowiska prezydenta Kuby przez prof. San Martina w Hawanie odbyły się demonstracje skierowane przeciwko „imperjalizmowi” Stanów Zjednoczonych.

Mówcy przemawiali przeciwko obecności krawozników amerykańskich na wodach Kuby, zarzucając San Martinowi, iż ulega „machinacjom Wall Street”.

Komuniści starali się wykorzystać sytuację, zastraszając jeszcze bardziej charakter manifestacji.

Oficerowie naogół biorąc nie są przychylnie usposobieni do nowego prezydenta i domagają się powrotu Céspedes Ortiza.

## Słynna lotniczka francuska

leci do Moskwy

Moskwa, 11 września.

(PAT) Dziś oczekiwana jest w Moskwie słynna lotniczka francuska Maryse Hiltz, odbywająca lot Paryż — Tokio przez Moskwę — Swierdłowski — Nowosybirsk — Irkutsk.

Kurs dolara

Warszawa, 11 września.

W dniu wczorajszym Bank Polski notował kurs dolara gotówkowego po zł. 6.25, kurs czeków po zł. 6.28, przy minimalnych obrotach.

Berlin, 11 września.

(PAT) Podczas pokazów lotniczych w Tangermuende, urządzonych w dniu poświęcenia największego mostu na Łabie, długości około 850 metrów lotnik Haster, skacząc z samolotu z wysokości około 400 metrów, z powodu nierozwinięcia się spadochronu poniósł śc na miejscu.



REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-50

# KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11-1 przed południem i od 5-7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano - w południe i od 4-7 wieczorem - (dział inseratowy) od 9 rano - i w południe i od 4-7 wieczorem KONTA P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany”, Kraków.

KONTA P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

## Bezpłatne bilety do Cyrku Staniewskich dla czytelników „Expressu Ilustr.” -- Niespodzianka dla dzieci bezrobotnych

Obecny kryzys odczuwają wszyscy, najlepszym dowodem były kupony bezpłatne zamieszczone do Cyrku Staniewskich w „Expressie Il.” w dniu wczorajszym, albowiem na długo przed rozpoczęciem przedstawienia, Cyrk był szczelnie wypełniony publicznością, a moc naszych czytelników odeszło z kas Cyrku nie mogąc więcej zakupić biletów. Należy stwierdzić, że nikt nie doznał rozczarowania, ani zawodu. Każdy bowiem nawet najbardziej uprzedzony, musi przyznać, że obecny program tego Cyrku obfituje w szereg numerów prawdziwie wartościowych i europejskich i stoi na najwyższym poziomie.

Cały Kraków mówi o pierwszorzędnym atrakcyjnym Cyrku Staniewskich o świetnej tresurze krokodyli, niezwykłych wyczynach nurka kpt. Walla, artystycznych produkcjach człowieka-orkiestry Freda Mariona, cudach zręczności zespołu trampolistów Rastelli z fenomenalnym pociesznym murzynkiem na czele, nadludzkiej gibkości ekwilibrysty Lepomme'a, 6 Braci Maszinos, i w. in. doskonałych i niezrównanych numerach.

Kto więc nie widział jeszcze tych wszystkich cudów niechaj śpieszy koprecz do Cyrku Staniewskich, na Błonie zwłaszcza, jeżeli można to uczynić ZA DARMO.

Podkreślamy jednocześnie, że kupon ten obowiązuje bez wszelkich ograniczeń, a więc na jego podstawie, przy zakupie jednego biletu otrzymuje się drugi, analogiczny BEZPŁATNIE. — Z takiej okazji powinni wszyscy korzystać.

CYRK STANIEWSKICH — o godz. 8.30 Atrakcyjne przedstawienie.

### REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Blaski i cienie miłości”.  
APOLLO: — „Królewski kochanek”.  
ATLANTIC: — „Złote sidła” i „Buntownik”.  
PROMIEN: — „Naucz mnie kochać”.  
SLONCE: — „Moskwa bez maski”.  
DOM ŻOŁNIERZA: — „24 godziny”.  
SZUKA: — „Król cyganów”.  
SWIT: — „Wielka klatka”.  
UCIECHA: — „Tajemnica Zoo”.

TLUMY NA WYSTAWIE PODZIWIAJĄ WYSTAWĘ PAMIĄTEK.

Jak wiadomo — odbywa się w Krakowie od pewnego czasu z okazji 250-letniej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem Wystawa pamiątek po królu Janie III Sobieskim. Z okazji tej Wystawy Zamek królewski odwiedza więcej osób niż normalnie.

Rekord pod tym względem zdobyła ubiegła niedziela, w którym to dniu odwiedziło Zamek wawelski oraz Wystawę Sobieskiego kilka tysięcy osób. Niezwykły widok przedstawiało wejście do zamku, gdzie ustawili się wielometry „ogon” publiczności, czekających na swą kolejkę przy zakupie biletów wstępu.

Niezależnie od publiczności krakowskiej zwiędają tłumnie Wystawę również goście zamiejscowi.

**Linoleum, Ceraty, Dywany**  
M. HALPERN, Kraków, Poselska 18

### Radjoprogram.

KRAKÓW.

9.00 Transmisja z Kahlenbergu pod Wiedniem. 10.30 Z Poznania: otwarcie XIV-go zjazdu lekarzy - przyrodników polskich. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty. 12.25 Przegląd prasy. 12.35 Płyty. 12.55 Dziennik południowy z Warszawy. 13.00 Płyty. 15.25 Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35 Płyty. 16.50 Światlica strzelecka 17.05-19.05 Transmisja z Warszawy 1905 „Stary Kraków”, gawęda. 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40-21.00 Transmisja z Warszawy. 21.00 Krakowskie wiadomości bieżące. 21.10 Konkert muzyki. 22.00-23.00 Transmisja z Warszawy

Kraków, 11 września. Jak wiadomo, w Krakowie bawi Cyrk Staniewski, cieszący się wielkim powodzeniem. Redakcja „Expressu Ilustrowanego” dbając o to, aby również bezrobotni mogli podziwiać atrakcje cyrku, postarała się jak poprzednio, o umożliwienie dzieciom bezrobotnych oglądania tego programu. Starania nasze zostały uwieńczone powodzeniem, albowiem otrzymaliśmy od dyrekcji cyrku Staniewskich kilkaset bezpłatnych biletów które rozdzielimy między dzieci bezrobotnych na środowe, to jest jutrzejsze przedstawienie popołudniowe. Dzieci bezrobotnych, pragnące otrzymać bezpłatny bilet wstępu do

cyrku, zechcą się zgłosić jutro w środę w godzinach przedpołudniowych do naszej Redakcji przy ul. Pijarskiej 64, gdzie będą rozdawane bilety wyłącznie za okazaniem legitymacji Funduszu bezrobocia, ojca względnie matki. W imieniu dzieci składamy serdeczne podziękowanie dyrektorowi cyrku Bronisławowi Staniewskiemu i sekretarzowi L. Górskiemu, za którego pośrednictwem bilety te otrzymaliśmy. Przy tej sposobności zaznaczamy, że zarówno dziś jak i jutro odbędzie się w Cyrku przedstawienie popołudniowe z pełnym programem. Bilety wstępu są znaczne niższe.

### Ważne tylko na dzisiaj!

#### KUPON

niniejszy upoważnia każdego Czytelnika „Expressu Ilustrowanego” do otrzymania jednego biletu bezpłatnego przy zakupie drugiego biletu do Cyrku STANIEWSKICH na Błoniach w dniu 12 września 1933 r. na przedstawienie wieczorowe.

## Pogrzeb tragicznie zmarłych lotników

odbył się wczoraj w Krakowie

Kraków, 11 września.

Wczoraj rano odbył się w Krakowie pogrzeb czterech lotników drugiego pułku lotniczego w Krakowie, ofiar tragicznej katastrofy lotniczej pod Szczekocinami. Pogrzeb bohaterów lotników zamienił się w olbrzymią manifestację, w której wzięło udział około 60 tysięcy osób. Już na godzinę przed wyruszeniem konduktu pogrzebowego z kaplicy wojskowego szpitala okręgowego, poczęły przed szpitalem gromadzić się tłumy publiczności, które rosły z minuty na minutę.

O godz. 9.30 rozpoczęła się w kaplicy szpitala msza żałobna, celebrowana przez ks. kapelana Mac-Marskiego, która trwała pół godziny, poczem począł się formować kondukt pogrzebowy. Czoło pochodu stanowiła orkiestra kolejarzy, za którą postępowała kompania honorowa pierwszego pułku saperów z orkiestrą i drugiego pułku lotniczego. Za nimi szły delegacje z wieńcami od rodzin i kolegów Zmarłych, dowódcy pułku w Krakowie, od innych pułków i wieńce miasta Wieliczki.

Na wozie znajdował się kadług samolotu, udekorowany wieńcami. Za duchowieństwem jechały szeregiem jeden za drugim 4 karawany ze zwłokami por. obserwatora Krupskiego, pilota Papczyka, podpor. obserwatora Goldy, kaprala pilota Irreka. Za każdym karawanem postępowała rodzina zmarłego, wreszcie kondukt zamykał korpus oficerski drugiego pułku lotniczego z zastępcą dowódcy drugiego pułku lotniczego, majorem Romanowskim na czele i nieprzejrzane tłumy publiczności.

Żałobny pochód przeszedł ul. Długą, Pl. Matejkę, Warszawską, Al. 29 Listopada i ul. Prandoty, gdzie mieści się cmentarz wojskowy.

Na cmentarzu kompania honorowa sprezentowała broń, poczem wyjęto trumny z karawanów i na ramionach kolegów przeniesiono na cmentarz. Trumny ze zwłokami podpor. Goldy przeniesiono do samobrodu i odwieziono do Wieliczki, gdzie zmarłego wczoraj po poł. pochowano na cmentarzu rodzinnym. Nad grobami odmówiono ostatnie modły, raz jeszcze odezwała się

pobudka wojskowa i wśród wstrząsających scen i przy wórze rozdierających słochoch rodzin zmarłych spuszczone trumny do grobów. W chwilę potem zasypano groby i zarzucono kwieciami, poczem po oddaniu bohaterom ostatniego hołdu, publiczność poczęła tłumnie opuszczać cmentarz.

## Zwyrodnialec zniewolił umysłowo-chorą

Proces przy drzwiach zamkniętych

Kraków, 11 września

Przed wojskowym sądem okręgowym w Krakowie stanął 23-letni strzelec 75 p. p. Piotr Perdon, oskarżony o to, że w dniu 16 czerwca rb. na drodze między wsią Rokosową a pobliskim miasteczkiem Korcem zniewolił Zofję Gronowską, umysłowo chorą.

Po przeprowadzeniu rozprawy przy drzwiach zamkniętych trybunał pod

przewodnictwem majora dr. Wiśniewskiego zasądził oskarżonego na 8 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Oskarżenie popierał dr. kpt. Hebrowski, bronił adw. dr. Biernbaum. Wyrok w tej sprawie jest wielce znamienity, ponieważ sąd orzekł, że dopuszczenie się czynów nierządnych na osobie nierozwiniętej umysłowo jest, nawet za jej zgodą, przestępstwem.

## Straszny wypadek przy pracy

77-letnia staruszka ciężko ranna

Kraków, 11 września.

Straszny wypadek miał miejsce w wojskowych zakładach umundurowania przy ul. Szlak 42. W czasie czyszczenia maszyny do maglowania i prasowania, porwana została przez tryby maszyny 77-letnia pracznia Marja Bojaczek-Lisowska, zam. przy ul. Salinarnej 8. Pośpieszyły jej z pomocą inne robotnice, które zatrzymały maszynę. Do rannej

wezвано pogotowie, którego lekarz stwierdził skomplikowane złamanie prawego przedramienia i po założeniu opatrunków przewiózł ją do szpitala.

Należy zaznaczyć, że pogotowie ratunkowe osiągnęło niezwykle rekord, albowiem interwenjowało wczoraj w 10.000-ym wypadku, jaki wydarzył się w ciągu bieżącego roku.

## Włamywacze postrzelili właściciela mieszkania

Wczoraj stanęli przed sądem

Przed krakowskim sądem okręgowym rozpoczęła się wczoraj dwudniowa rozprawa przeciwko trzem robotnikom Władysławowi Skupinie, Józefowi Jajosze i Antoniemu Frasiłkowi oskarżonym o szereg kradzieży.

Oskarżeni mają na sumieniu niezwykle zuchwałe włamanie do mieszkania Michała Grzechowskiego w Wrzasowicach. Dostali się oni do mieszkania przez wybite otwory w ścianie stajni, skąd dostali się następnie do mieszkania i

skradli większą ilość garderoby. W tej chwili zauważyli domownicy kradzież i puścili się za złodziejami w pogoń. Włamywacze postrzelili wówczas ciężko Henryka Grzechowskiego. Po przesłuchaniu oskarżonych, którzy się nie przyznali do winy, rozprawę odroczone do dnia dzisiejszego.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczy so. Solecki, wotują so. Pilarski i Janicki. Oskarża prok. dr. Boryczko, z urzędu broni adw. dr. Augustyniak

**OSTRZEŻENIE.**  
Zdarzają się obecnie bardzo często wypadki oszustwa, że zamiast znanych piw podają Wam bezwartościowe piwo po tej samej cenie. Zwracając baczną uwagę nie dajcie się oszukiwać

## Krwawy napad rabunkowy

Na drodze we wsi Minoga, w pow. olkuskim znaleziono ciężko rannego i dającego słabe oznaki życia mężczyznę. Stwierdzono, że jest to 27-letni mieszkaniec sąsiedniej wsi Stefan Rzempała, który został na drodze napadnięty przez nieznaną osobników.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Krakowie a za sprawcami policja wszczęła poszukiwania.

## Wielki pożar

w majątku ziemskim

Wczoraj w nocy wybuchł wielki pożar w majątku Brzezie Szlacheckie koło Zabierzowa pod Krakowem. Koło godz. 3 nad ranem powstał ogień w stodole, gdzie znajdowały się tegoroczne zbiory oraz maszyny rolnicze wartości 18.000 zł. Na miejsce pożaru wezwano straż ogniową z Krakowa, która przystąpiła do energicznej akcji ratunkowej. Straty wynoszą około 20.000 zł.

## KUPON KINOWY

upoważniający każdego Czytelnika do otrzymania biletu na pierwsze miejsce lub fotele do krakowskiego kina „SWIT” za minimalną opłatą podatku od widowisk.

Ważny tylko w dniu 12 września 1933 r.

Kupon należy przedłożyć do wymiany na bilet w Administracji „Expressu Ilustrowanego” w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 4, codziennie od godz. 8-13 i od godz. 16-19 a w niedziele i święta od godz. 9-11-tej.

**Pożar fabryki  
wyrobów drzewnych**

Warszawa, 11 września.  
Wczoraj wybuchł groźny pożar na terenie parowej fabryki wyrobów drzewnych przy ul. Brzeskiej 16. Na miejsce wyruszyły cztery oddziały straży ogniowej.

W płomieniach stała hala maszyn do obróbki drzewa. Akcja straży ogniowej trwała cztery godziny.

**Brat zranił brata**

Warszawa, 10 września.  
W miejskim schronisku dla bezdomnych przy ul. Zawisza, Stanisław Kaszkowski w czasie sprzeczki rzucił się na swego brata Kazimierza i zadał mu nożem szereg ran ciętych głowy i twarzy.

Rannego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Sprawca napadu zbiegł.

**Usta, które proszą o pocałunek...**



Ten olśniewający rząd zębów jak perły wprawia w zachwyt każdego mężczyznę. Jeszcze dziś prosimy użyć pasty Colgate, gdyż ta pasta spełnia całkowicie swoje zadanie. Nietylko poleruje i nadaje blask powierzchni zębów, ale oczyszczone są także miejsca, gdzie nie dociera szczoteczka do zębów. Poza tym pasta Colgate ma zaletę wyjątkowo miłego smaku i pozostawia stale świeży i czysty oddech.

Colgate Palmolive Sp. z o.o.

Wyrób polski

Zł. 2.-  
i  
Zł. 1.-



Nieczysty oddech jest zazwyczaj skutkiem pozostałych między zębami resztek jedzenia. Colgate radykalnie temu zapobiega.

**NAPAD NA KASĘ KOLEJOWĄ W WARSZAWIE**

przy ul. Towarowej. — Trzej bandyci uzbrojeni w rewolwery wtargnęli do budynku, skrepowali woźnego i rozpruli kasę

**Energiczny pościg za zuchwałymi bandytami**

Warszawa, 11 września.  
Niezwykły, nienotowany dotychczas w Warszawie napad bandycki w stylu Al Capone'a został dokonany na stacji głównej — towarowej w Warszawie przy ulicy Towarowej.

Nocy ubiegłej pełnił tam służbę starszy woźny Jan Franciszek Karolak, który miał do dyspozycji karabin i rewolwer. Wczoraj około g. 3.30 w nocy woźny ekspedycji Stefan Gajewski otrzymał depezę do kasy i udał się celem oddania jej Karolakowi. Na usilne dobijania się, Karolak nie odpowiadał.

Nagle usłyszał woźny  
**SLABE JEKI.**  
Wobec tego zaalarmował służbę kolejową i policję. Posługując się drami żelaznymi wyważono drzwi. Na podłodze znaleziono

**NIERZYTOMNEGO KAROLAKA.**  
Miał on związane sznurami ręce i nogi. Usta były zakneblowane. Wezwany lekarz pogotowia po zastosowaniu zastrzyków przewiózł Karolaka do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie odzyskał on przytomność.

Na miejsce przyjechali przedstawiciele dyrekcji kolejowej, daktyloskopi z urzędu śledczego, naczelnik inspektor Sitkowski zastępca jego komisarz — Przygoda oraz komendant policji i jego zastępca, jak również sztab wywiadowców.

Stwierdzono, że  
**KASA PANCERNA, ZOSTAŁA ROZPRUTA RAKIEM.**

Zawartość jej zrabowano. Ilości zrabowanej gotówki nie ustalono z powodu nieobecności kasjera, który wyjechał na prowincję. Krążą wersje,  
**ŻE LUPEM KASJARZY PADŁO 30.000 ZŁOTYCH.**

Bandyci pozostawili na miejscu bagnet i dwie czapki policyjne z czego wynika, że zbrodniarze chcąc ułatwić sobie dostęp na teren dworca, posługiwali się czapkami policyjnymi, poczem pozostawili je na miejscu. Ofierze swej zrabowali oni rewolwer.

Badany Karolak zeznał, że początkowo zapukał jakiś mężczyzna. W drzwiach ujrzał nieznanego sobie „policjanta”, który prosił o otwarcie drzwi. Karolak oświadczył, że dopiero wówczas otworzy, gdy rzekomy policjant pokaże swą legitymację. Policjant oddalił się. Po chwili przyszedł w towarzystwie drugiego policjanta i jakiegoś osobnika w mundurze kolejowym.

Ci z błyskawiczną szybkością  
**PRZYŁOŻYLI MU REWOLWER DO GŁOWY,**

zakazując pod groźbą śmierci wołania o pomoc. Karolak nie mógł wszczać alarmu, gdyż bandyci zatkali mu usta, oraz nie mógł zrobić użytku z broni, ponieważ skrepowano go.

Jeden z napastników siadł mu na piersi i co chwila przykładał rewolwer do głowy. Tymczasem dwaj pozostali kasjarze rozpruli kasę pancerną. Karolak

oświadczył, że pracuje w kasie dopiero drugą noc więc nie wie ile w kasie było gotówki.

Władze policyjne wszczęły natychmiastowy pościg i zarządziły szereg obław.

W dniu dzisiejszym policja dokonała licznych aresztowań. Wartownik

Karolak, którego znaleziono skrepowanego powrozami, jest mocno poszlakowany, albowiem zeznania jego nie zasługują na wiarę.

Ustalono niezbicie na zasadzie raportów kasowych, że zrabowano 30 tysięcy złotych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że napad był zgóry upla-

nowany i że sprawcami jego była specjalnie w tym celu zorganizowana banda zuchwałych włamywaczy.

Sprawa przedstawia się niezmiernie sensacyjnie, a śledztwo odsłania nowe, dotychczas nie notowane metody, stosowane przez przestępców.

**KILKASET OSÓB Z CAŁEJ POLSKI**

nabrali wyrafinowani oszuści, którzy założyli w Warszawie oszukańczą firmę

Warszawa, 11 września.  
(cz) Dzisiaj dokonano sensacyjnego aresztowania dwóch aferzystów, Alfonsa Władysława Krauzego, zamieszkałego we Włochach przy ul. Sieradzkiej Nr. 19 i Ignacego Plażewskiego, zamieszkałego w Warszawie przy ul.

Siennej Nr. 17.  
Obaj oni oszukali kilkaset osób na znaczne sumy.

Krauze i Plażewski założyli w Warszawie przy ul. Królewskiej Nr. 20 firmę pod nazwą „Centrala propagandy czytelnictwa”. Firma ta miała dostar-

czyć czytelnikom 10 powieści za 6 zł. i 10 dzieł naukowych za 15 zł.

W związku z tem rozestano setki tysięcy prospektów do różnych ośrodków w Polsce, otworzono konto w P. K. O. i z różnych stron zaczęły masowo napływać zamówienia.

Oczywiście, że całe to przedsiębiorstwo obliczone było jedynie na naciąganie naiwnych, gdyż żadnemu z klientów nie dostarczono ani jednej książki. Osiągniętą gotówkę Krauze i Plażewski obrócili na hulanki.

Gdy setki skarg z różnych stron Polski poczęły napływać do policji, wdrożono dochodzenie i wreszcie obu oszustów aresztowano.



**Chleb zdrowotny**

z domieszką mąki  
**Dra WANDERA**

zawiera wszystkie niezbędne dla organizmu ludzkiego składniki odżywcze ziarna w naturalnym stanie.

Łatwostrawny — działa dodatnio na przemiany materii. Smaczny — zachowuje długo swą świeżość.

Państw. Zakład Badania Środk. Żywn. w Krakowie w swym orzeczeniu pisze:  
„ze względu na skład, zwiększoną przyswajalność składników odżywczych i wartość dietetyczną, określenie chleba mianem „zdrowotny” znajduje w wynikach badania swe uzasadnienie naukowe”.

**CHLEB ZDROWOTNY** to chleb z domieszką mąki Dra WANDERA.  
Zadać tylko w oryginalnym opakowaniu.

**Mąż zamordował żonę**

**Wstrząsająca tragedia w Czechach**

Karlówce Wary, 11 września.  
(t) Wczoraj po południu rozegrała się tutaj wstrząsająca tragedia małżeńska. Policja otrzymała telefoniczny meldunek, że 29-letnia małżonka przemysłowca Pelzl została znaleziona bez życia w pokoju kąpielowym. Gdy policja przy-

była na miejsce wypadku, wszystkie ślady krwi zostały już usunięte, a zwłoki leżały w łóżku. Policja aresztowała męża zabitej, który podejrzany jest o zabójstwo swej żony. Faktem obciążającym go jest to, że nie doniósł on policji o tragicznym wypadku.

**Słynny automobilista polski Czajkowski**

**zginął wczoraj podczas wyścigów we Włoszech**

Paryż, 11 września.  
(Pat) — Wielkie wrażenie w tutejszych kołach sportowych wywołała tragiczna śmierć Czajkowskiego, znanego automobilisty polskiego, występującego w zawodach międzynarodowych w barwach francuskich na maszynie marki Bugatti. Wszystkie pisma podają szczegóły katastrofy na wyścigach samochodowych Monza—Medjolan, gdzie zginęli również dwaj znani automobilisci włoscy Borzacchini i Campari

Katastrofa miała przebieg następujący: Campari, jadący z szybkością przeszło 200 klm. na godzinę, pragnął zwolnić na wirażu, a maszyna jego zarzuciła. Jadący za Camparim zawodnicy, wpadli n nią, powodując zator. Pomimo tragicznego wypadku, wyścigów nie przezerwano.

W następnym konkursie wóz Czajkowskiego przewrócił się, a kierowca wyleciał z samochodu, zabijając się o drzewo. Maszyna jego spaliła się.

**Główna wygrane wczorajszego ciągnięcia loterii**

Warszawa, 11 września.

W czwartym dniu ciągnięcia loterii państwowej główne wygrane padły na następujące numery:

Zł. 10.00 — N-ry: 75189, 148, 532.  
Zł. 5.000 — N-ry: 32596 65711 125452 135197.

Zł. 2.000 — N-ry 1142 2433 3700 10163 13676 20420 26675 29783 36019 33289 41437 44894 53275 67684 72876 83537 86527 89525 95790 99337 103120 116199 142608 145038 150051.

Zł. 1.000 — N-ry: 2501 10141 19062 24002 24476 33870 35916 40536 40779 51802 51957 51978 75987 88547 91038 91562 95981 101925 103275 116766 120749 125093 130095 138302 142291 146572 14556 153010.

Zł. 2.000 — N-ry: 1089 10535 12620 26268 30323 34520 40611 57208 82839 85340 91270 95983 102884 104323 110357 133283.

Zł. 1.000 — N-ry: 3007 3808 8015 15917 21591 27244 29951 31030 35147 35319 49128 80422 80038 83194 85113 92066 92831 96113 105834 113471 114743 115936 118716 122975 124078 124165 126245 135224 141703 145364 147680 148205.

# Minjatury

## Na wesoło!

Do dentysty wchodzi uśmiechnięty gość i powiada z wesołą miną:

— No, pan będzie łaskaw wyrwać dwa zęby bez żadnego znieczulenia, oczywiście...

— Proszę bardzo... — odpowiada dentysta.

— Pan będzie łaskaw usiąść... W tej chwileczce wyrwę panu...

— Pan się myli... Nie mnie, tylko mojej żonie, która siedzi w poczekalni!

— Zjazd byłych uczestników wielkiej wojny europejskiej. Na placu widać wielu inwalidów o kulach, bez rąk, z zabandażowanymi oczyma. Spotykają się starzy znajomi, zamieniają się wspomnieniami straszliwych wspomnień okopowych.

Dwaj przyjaciele wpadli sobie w ramiona. Nie widzieli się już od dwunastu lat.

— Serwus!.. Jak się masz?!.. — woła pierwszy. — Kopę lat cię nie widziałem!.. Pamiętasz jak ześmy razem o mała nie zginęli pod Ypres wskutek tych cholernych gazów?..

— Pewnie, że pamiętam... — odpowiada drugi. — A pamiętasz tę straszną noc pod Verdun, kiedy, bracie, zapowiedziałem szelmka w bez atu i potem leżałem bez czterech, co?

Pan Miecio przybył do pana Parasolczyka, by poprosić o rękę jego córki.

Chrzęknawszy dwa razy, pan Miecio zaczyna:

— Szanowny panie.. Jak panu wiadomo, od dziesięciu lat przybywam prawie codziennie do państwa, wychodzę z pańską córką, przebywam ciągle w jej towarzystwie itd.

— No, to co pan chce?..

— Chciałbym się z nią pobrać..

— Ach, tak?.. To co innego.. Ja myślałem, że pan to już traktuje jako stałą posadę i żąda pensji..

Pan Pompka przychodzi do lekarza i prosi o jakiś środek na bezsenność.

— Wypij pan przed snem kieliszek wódki..

— A jeżeli mimo to nie zasnę?..

— To wypij pan jeszcze jeden kieliszek..

— A jeżeli mimo to jeszcze nie zasnę?..

— To wypij pan jeszcze jeden, i jeszcze jeden, i jeszcze jeden.. Jeżeli pan nawet po trzynastym kieliszku jeszcze nie zasnie, to też nie szkodzi, bo pan będzie miał wtedy taki humor, że panu będzie wszystko jedno, czy pan śpi, czy pan nie śpi, panie..

Stop.

# „Almanach gotajski” bandytów

## Lwia część terrorystów amerykańskich wróciła do uczciwego życia

(z) Przed kilku miesiącami kilka maszt amerykańskich, a w pierwszym rzędzie Chicago, znajdowało się dosłownie pod władzą bandytów, terroryzujących mieszkańców i bynajmniej nie przebiegających w środkach dla osiągnięcia swych celów, t. j. zdobycia pieniędzy. Obecnie jednak, dzięki czciowemu zniesieniu prohibicji i wzmoczonej działalności „tajnej szóstki” — sześciu finansistów chicagowskich, którzy postanowili oczyścić miasto od elementu przestępczego, — znaczna liczba przywódców znalazła się za kratami, zaś większość ich przetruczyła się do bardziej „bezpiecznych” zawodów.

„Daily Express” ogłasza „Kalendarz gotajski” amerykańskiego świata przestępczego.

Al Capone — więzień Nr. 40866 więzienia w Atlancie. Murray Homphry — następca Al Capone w roli „wroga towarzystwa Nr. 1”, syn zamożnych i szanowanych rodziców. Oskarżony o ukrywanie wysokości przypadającego odeń podatku dochodowego, — ukrywa się przed władzami.

William O'Donnel vel „Clondike” — były przeciwnik Capone, zajmuje się obecnie legalną sprzedażą piwa.

Jack Mac-Gorn vel „Kartaczownica” — został uczciwym maklerem giełdowym. W wolnych godzinach gra w golf z wpływowymi finansistami.

Frank Dimmond — były „bokser ciężkiej wagi” w bandzie Al Capone.

Zajmuje się sprzedażą lodów na przedmieściach Chicago. Joe Saltes — były „bootleger” — obecnie właściciel piwiarni. Edward O'Donnel vel „Szczydło” — dorobił się majątku i zamierza wrócić do swej ojczyzny, Irlandji, gdzie pragnie stać się „uczciwym” człowiekiem.

Georges Moran vel „Pluskwa” — został właścicielem chemicznej pralni i farbiarni. Ralf Capone, brat Al Capone — odbywa karę trzech lat więzienia za uchylanie się od płacenia podatków.

Filip Dandree — aresztowany podczas rozprawy Al Capone'a za to, iż przybył na salę sądową z rewolwerem — jest obecnie szoferem ciężarówki.

Frank Lacke — do niedawna jeden z najpoważniejszych piwnych „baronów” — otworzył obecnie hurtownię lodu w Detroit.

Toni Volpe vel „Prusak”, były członek bandy Al Capone, przebywa w więzieniu i czeka na deportację. Chodzi jednak o to, iż Volpe jest włochem i odczytna jego odmawia przyjęcia go jako „szkodliwego”. Istnieje nadzieja, że Ameryka zdoła pozbyć się go do Argentyny.

James Belcastro vel „Bombiarz” — król terrorystów amerykańskich, oczekuje w więzieniu na rozprawę sądową.

Kolekcja przestępców imponująca. Znamiennem jest jednak, iż większość ich wróciła do uczciwej pracy.

# „Oblicze Rzeszy na Wschód”

Berlin, 11 września.

Niemieckie związki „wiernych ojczyźnie górnoślązków” zostały dziś rozwiązane uchwałą około 100 przedstawicieli okręgowych i wcielone do związku niemieckiego „Wschód”.

Podczas posiedzenia likwidacyjnego kierownik związków, Bitter, wygłosił przemówienie, oświadczając, że obecny

podział Śląska wymaga od związków dążenia do ponownego złączenia Górnośląska oraz włączenia go do Rzeszy. Inny mówca, nadburmistrz z Raciborza, Raschny, jako przewodniczący związków wyraził gotowość popierania z całym sił celów, postawionych przez Hitlera, który oblicze Rzeszy niemieckiej skierował na Wschód.

**NIE WYRZUCAĆ** szmatek Tkalcia, Kraków, Bożego Ciała 29. Wyrabia chodniki, pokrowce, dywany, wielki wybór na składzie.

**GRAMOFONY**, płyty, różeczka, wózki dziecięce, maszyny do szycia, rowery — poleca najtaniej Dom Handlowy Krischer, Kraków, FLORJAŃSKA 9.

**PIANINA - FORTEPIANY** od 800 zł. do sprzedania. Centrala Pianin Katowice Rynek 8.

**ZAGINEŁA** 22 sierpnia w Krynicy WIKTORIA CZECHOWSKA lat 15 wzrost średni, twarz okrągła, oczy siwe, włosy ciemne, w ruchu żywym. Za **ODNALEZIENIE** jej 20 zł. nagrody. Anna Czechowska, Nowy Sącz, Zdrojowa 1357 u Bernackich.

**UNIEWAŻNIAM** zgubione świadectwo z 5-jej klasy powszechnej w Luborzycach, Jeleń Stanisław.

# CYRKÓWKA

Sensacyjna powieść współczesna. Napisał Jan Bilewicz.

Człowiek, który wezwał Aniela, by przybyła do domu na przedmieściu — opisał go tak dokładnie, że Renner nie miał najmniejszych trudności ani z ustaleniem adresu, ani też z przedostaniem się do wnętrza. Zgodnie z przewidywaniami Rennera — dom — stary i opuszczony — nie był zamieszkały. Na pierwszym piętrze znajdowało się mieszkanie, w którym tylko w dwóch oknach były firanki. Renner był najmocniej przekonany, że i to mieszkanie zostało naprędce tak urządzone, aby miało pozory, iż ktoś w niem utrzymuje porządek i przynajmniej sypia...

Zapach stęchlizny i źle wietrzonych pomieszczeń, uderzył nozdrza Rennera, gdy po kilku manipulacjach jednym ze swych narzędzi, przestąpił próg.

— Przedewszystkiem trzeba tutaj wpuścić trochę świeżego powietrza, — rzekł do siebie głośno Renner.

Potem zabrał się do dokładnego przeglądu skąpego urządzenia lokalu.

W murze było kilka szaf. Duże szafy z porządnymi, dawnej, solidnej roboty zamkami. Zamki otwierały się nie bez trudu. Renner dla wprawy, a może i dla tego, że zawsze wolał mieć do czynienia z otwartymi drzwiami, niż z zamkniętymi — pootwierał wszystkie szafy...

Skonstatował potem dokładnie, gdzie są kontakty. Elektryczność była na szczęście włączona.

— I to się przyda, — rzekł znów głośno Renner. — Przyda się napewno.

Renner zasiadł w starym, trzeszczącym fotelu i zapalił papierosa. Począł zastanawiać się nad tym dziwnym spłotem okoliczności i wypadków, które go tutaj zawiodły. Długo myślał o słowach

Anieli. O tem, że jej przyjaciółki traktowały go inaczej, niż ona go traktuje. — A więc było tych niewiast więcej niż jedna?.. Renner nic nie rozumiał. Tajemnica nieznanego przez telefon, stawała się coraz głębsza, coraz więcej niepokojąca.

Powoli poczynął zapadać mrok. Spotkanie pomiędzy Aniela i człowiekiem, który napisał list, podpisany przez Mister Iksa, miało nastąpić wieczorem. Trzeba się było szykować. Lada chwila mógł tutaj wejść ten człowiek, który podszywał się pod tajemniczego włamywacza.

Renner ukrył się za kotarą w pokoju z firankami. Niewątpliwie w tym pokoju odbędzie się spotkanie. Renner zamknął okna, z radością skonstatował, że firanki są dość gęste i dość brudne, by go zupełnie ukryć przed wzrokiem przybysza i czekał.

Zapadła zupełna ciemność. W małej uliczce było cicho, jak makiem posiał... Lekki chrobot u drzwi... Potem ciche kroki. Człowiek, który przybył, nosił maskę na twarzy i stapał tak cicho, jak by skradał się do cudzego, a nie własnego domu.

Renner dałby wiele, by choć na chwilę ujrzał jego rysy — ale ciemności i maska wykluczały zupełnie nawet nadzieję rozpoznania przybysza.

Bardzo krótko potem, dał się słyszeć dzwonek od drzwi wejściowych.

Kroki w pokoju stały się głośniejsze. Tajemniczy nieznanomy zapalił latarkę elektryczną. Otworzyły się drzwi. Dały się słyszeć śmielsze już kroki. Dwa cienie, dwie sylwetki skierowały się od przedpokoju ku oknu.

Przybyła była Aniela. Renner usłyszał wyraźnie chrobot pocieranej o pudełko zapałki.

Rozległ się głos męski, wyraźnie zmieniony.

— Poczł te zapałki, proszę pani. Nie mamy sobie wiele do powiedzenia. Nie mamy poza tem nic do oglądania. Czuję się zawsze lepiej w ciemności. Niech pani nie zapala światła.

— Kto pan jest? — zagadnęła osobnika w masce Aniela. Głos jej zdradzał lęk i niepokoje.

— Jeszcze pani nie zgadła? Przecież list był podpisany wyraźnie.

— Chce pan mnie przekonać, że jest pan Mister Iksem!

— Niestety, nie potrzebuję pani przekonywać, gdyż tak jest istotnie.

Aniela nagle z zupełnie nieoczekiwaną energią, krzyknęła:

— Kłamie pan! Znam Mister Iksa, wiem jak ten człowiek wygląda. Pan nim nie jest!

— Jak mam pani tego dowiedzieć?.. — Mężczyzna, w miarę tego, jak się irtował, coraz gorzej panował nad swym głosem i coraz słabiej go zmieniał.

— Jest bardzo prosty sposób: zapalić światło.

Rozległ się śmiech, który miał pretensję do tego, by być serdeczny i szczery:

— Ha-ha-ha!.. Mam zapalić światło, żeby mnie sobie pani dobrze zapamiętała. Żeby potem mój rysopis znany był w policji... Nie, na to nie mogę się zgodzić.

# W świetle kinieton

## „S. O. S!.. Góra lodowa!”

### Sensacyjny film z krainy wiecznych lodów

(lu). — Jednym z najciekawszych filmów w nadchodzącym sezonie będzie obraz p. t.: „S.O.S! Góra Lodowa”. W filmie tym grają słynna alpinistka Leni Riefenstahl, Rod la Rocque i znakomity lotnik Ernest Udet.

Akcja tego obrazu toczy się na tle śniegów i lodów podbiegunowych.

Organizatorką wyprawy w okolice wiecznych lodów była Leni Riefenstahl. Oto jej ciekawe zwierzenia.

— Mylą się ci — mówi Leni Riefenstahl — którzy okolice podbiegunowe nazywają

„złodowiaciem pustkowiec”. Oczywiście, w porównaniu z naszą przeludnioną Europą, są okolice podbiegunowe, a zwłaszcza Grenlandja, odludne. Ale i ten kraj wibruje niesłychanym życiem. Trudno wytłumaczyć to słowami. Grenlandja jest kolorowa. Mieni się stu barwami i odcieniami. Nie brak jednak w Grenlandji niebezpieczeństw, które czynią sobie igraszkę z życia ludzkiego.

Podstępne i zdradliwe góry lodowe, które nagle powstają, giną, zderzają się zabierając życie niedoświadczonym. Nasza ekspedycja filmowa przeżyła też wskutek tego wiele niebezpiecznych chwil, które uwidoczniły zostały na taśmie, a które rozstroiły nerwy wielu uczestnikom naszej wyprawy. Ale rychło można niebezpieczeństwa te poznać i opanować.

Z wielu wypadków, jakie się nam przydarzyły, oto jeden: Filmujemy na pewnej wysepce lodowej, gdy wtem o wysepkę naszą uderza inna, pływająca po wodzie

potężna góra lodowa. Wstrząs okazuje się fatalny. Każdy z nas odrzucony zostaje na kilkanaście metrów, a część naszych współpracowników, którzy w tej chwili znajdowali się na najbardziej wysuniętym punkcie wysepki,

wpada do morza. Gdyby nie natychmiastowa pomoc doświadczonych przewodników, mogłaby ta przegrada kosztować życie kilku ofiar. Na szczęście jednak natychmiastowy ratunek zapobiegł katastrofie.

radę nie tylko z młodemi, histerycznemi paniami... I osobnik w masce schwył Aniela za ramię.

Renner, który w świetle odległej latarni nie mógł oczywiście odróżnić rysów ale widział dokładnie obie sylwetki, omal nie wyskoczył z za swej zasłony.

Z ust Aniela dobył się krzyk bólu i oburzenia.

— Czego pan chce ode mnie? Poczł mnie pan tu wezwał?..

— Wie pani dobrze. Interesuje panią sprawa zabójstwa Pondera. Chciałaby pani wiedzieć, kto go zabił... Lęka się pani...

— Milcz pan — krzyknęła Aniela. — Niech pan nie wymawia tego słowa.

— Milcz, tembardziej, że pani podejrzania są zupełnie nieuzasadnione. Ojciec pani nie zabił Pondera. Nie mógł tego zrobić, bo ja jestem zabójcą...

Aniela padła na krzesło. Plakała głośno.

— O moim ojcu śmie ktoś w ten sposób mówić... Pan go zabił. Pan — Mister X?.. Więc i ja jestem temu winna. Ja przecież mówiłam z panem... Albo z paną przyjaciółką... — Nagle Aniela zerwała się z miejsca. Przetarła oczy — Nie wierzę panu. Nie wierzę! Mister X jest człowiekiem szlachetnym. Mister X nie jest zabójcą i nie będzie nim nigdy... Kto pan jest. Dlaczego go pan oskarża? Proszę mnie puścić! Ja wiem, kto zabił Pondera. Ani ojciec, ani mister X, tylko...

Głos zamarł na ustach dziewczyny. Człowiek w masce rzucił się na nią i za mknął jej usta uderzeniem dłoni...

Potem rozległ się głos człowieka w masce. Głos był już bardzo słabo zmieniony. Renner znów całym wysiłkiem woli zmuszał się, by nie chwycić lotra za gardło i nie zmusić go do milczenia. Ale ciekawość i pewność, że im więcej ten człowiek będzie mówił, tem dokładniej się zdradzi, znów go powstrzymała.

# KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

3)

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Józef Chudzik siedział od dwóch godzin beczynnie na kamiennym stopniu przed dworcem, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany syn Jaś, który pokazał mu znalezione przed dworcem kwit bagażowy na jedną, żółtą walizkę. Ojciec i syn odbierały tę walizkę i zanoszą do domu.

Chudzik po otwarciu przykrywy krzyknął przeraźliwie... Palce jego wymacały pod szmatami coś gładkiego i zarzucił lepkiego... Strach wybił mu twarz... Przemógł w sobie jednak strach i odgarnął szmatę, z poza których wyłoniła się odrabana ręka mężczyzny... Na spodzie walizy leżał ponadto woreczek ze złotem i monetami, drogie kamienie i paczki z banknotami... Wzrok ojca i syna pożerał chciwie te niewidziane dotychczas skarby...

Nagle na schodach rozległy się ciężkie stapania. Chudzik zamrł z przerażenia. Ręce mu dygotały, gdy pakował z powrotem do walizy odrabana rękę, owiniętą w szmaty i gazety oraz woreczek z pieniędzmi... Ledwo jednak zdolał to wszystko nadawać do walizy i cisnąć ją pod łóżko, gdy do pokoju wszedł najpierw policjant, za nim jakiś pan z teczką, w końcu dozorca. Chudzik struchlał na widok policjanta.

Jakież jednak było jego zdumienie, gdy pan z teczką przedstawił się jako rejent, który przyszedł go zawiadomić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ulicy Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieustalonym nazwisku.

Po wyjściu niezwykłych gości Chudzik długo jeszcze stał jak ośpiąty. Przeczucie mówiło mu, że tytuł hrabiowski nie przyniesie mu szczęścia, w dodatku nie wiedział co teraz począć z nieszczęsną walizką. Udał się więc na naradę do służącej, Stefki, która była jego najwierniejszą powiernicą. Stefka, dowiedziawszy się o szczęściu, jakże spotkała Chudzika, zasmuciła się bardzo... Zważyła bowiem, gdy Chudzik będzie o niej jeszcze pamiętał, czy zostanie hrabią, ale Chudzik przyrzekł, że nigdy o niej nie zapomni... Uradził więc narazie, że Chudzik pójdzie na ulicę Śląską, gdzie mieszkała Wiórczyńska, by dokładniej zbadać sprawę, o której mówił rejent.

Od sąsiadki Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że odwiedzali ją dziwni ludzie...

Choć była biedna, mimo to przyjeżdżała po nią często cytrynowa limuzyna a w niej zawsze siedział jakiś elegancki pan, albo też elegancka pani, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską”, albowiem była piękna jak najpiękniejsza cyganka. Sąsiadki tylko tylko wiedziały o zmarłej Wiórczyńskiej, że wspominała o jakimś człowieku, którego mogłaby uszczęśliwić i że służyła ongiś w zamku hrabiowskim, ale gdzie ten zamek się mieścił i jak się nazywał tego właściciela, tego nikt nie wiedział...

Chudzik podziękował za te informacje i wyszedł na ulicę.

W tej chwili ukazała się cytrynowa limuzyna, z której wysiadła wezwana, gębka postać kobieca, mająca w sobie coś z pantery i siostry miłosierdzia.

— Księżniczka Cygańska... — przemknęło Chudzikowi przez myśl i rozdziałł szeroko usta, wpatrując się w jej ogniste, jak magnes przyciągające oczy.

Zanim oprzytomniał tajemnicza dama wyszła już z sieni, wsładła szybko do auta i odjechała.

Wieczorem tego samego dnia Chudzik ukrył pieniądze i kosztowności pod jedną z chwiejących się desek podłogi, trupa ręką zaś owinał w szmaty i gazety, poczem wymknął się z mieszkania, trzymając nieszczęsną walizkę w ręku. Gdy chciał ją zostawić na polu za miastem, jakaś chłopka, której Chudzik przedtem nie zauważył, zwróciła mu na to uwagę, sądząc, iż Chudzik zostawił walizkę przez zapomnienie. Wobec tego oddał się czempredziej i rzucił walizkę do stawu.

Następnego dnia w piśmie ukazała się sensacyjna wiadomość, z której wynikało, iż znaleziono dwie identyczne walizki z trzypięcioma reklamami. Jedna wyłowiono ze stawu, druga zaś znalazł jakiś woźnica pod mostem kolejowym. Jednocześnie do komisariatu zgłosiła się owa chłopka, która widziała wieczorem Chudzika na polu z walizką.

Chudzik wrócił do domu zły i zdenerwowany. Ale trzeba było przecie pomyśleć również o żołądku. Wziął banknot 50-cio-dolarowy i wyszedł, by coś kupić za te pieniądze.

Jaś pozostał sam w domu. Napróżno jednak czekał przez cały dzień na powrót ojca, aż zasnął.

— Gdzie ojciec? — myślał zrozpaczony młodec po przebudzeniu — Czyżby jeszcze nie wrócił.

Myśl ta jak sztylet przeszła mu serce.

Spojrzał przez okno na ulicę. Na rogu stał policjant, wymachujący białą pałeczką... Była to pora obiadów, wszyscy spieszyli do domów

Jaś poczuł nagle silne wiercenie w żołądku.

Uświadomił sobie, że dziś jeszcze nie jadł... Ojciec miał przynieść cały ekwipunek... Gdzie to jest? A przedewszystkiem — dlaczego ciec nie wraca?..

Jaś miał zamiar już wybiec na ulicę, gdy nagle na schodach rozległy się kroki.

Uradowany otworzył drzwi w nadziei, iż ujrzy kochanego ojca, lecz zamiast Chudzika na progu stanął barczysty drab z rękoma w kieszeniach. Jaś poznał go od razu, był to znany w całej dzielnicy opryszek, Walenty Pakuła.

Rozejrzał się dokoła i nie wyjmując ręk z kieszeni, zapytał:

— Niema ojca?..  
— Niema — odparł Jaś. — A bo co pan chciał?..

— Mam do niego interes... — odparł spokojnie Pakuła, wchodząc do pokoju. — Bardzo ważny interes... A dokąd ojciec poszedł?..

— Miał zaraz wrócić, właśnie czekam na niego...

— Może już go przydybali, co?..

— Za co go mieli przydybać?..

— Nie udawaj franta, cwaniaku... Przynajmniej możesz nie ukrywać prawdy... Gadać, co to była za heca?.. Nie wiedziałem, że bierzecie się od razu do „mokrej roboty”... Trzeba było mnie wciągnąć do sprawy... Jacy to wszyscy elegancko wypucowali!

— O czym pan mówi?.. Nic nie wiem!..

— Ano o tych walizkach, co to stoi w gazecie... Co ty myślisz, smyku, że masz przed sobą frajera?.. Widziałem was przecie wczoraj, jak żeście tę walizkę z dworca dzwigali!..

Jaś zbladł i zatrzęsł się z gniewu. Pakuła zauważył widocznie zmieszanie malca, gdyż uśmiechnął się zjadliwie i ciągnął dalej:

— Mrowie cię obleciało, co?.. Boisz się ciupy?.. To dawaj trochę forsy... Ja dużo nie chcę... Daj setkę na początek... No?..

— Ja nic nie wiem, czego pan chce ode mnie?.. Walizkę odnosił do jednego pana, który czekał na ras w kawiarni... Skąd wezmę dla pana sto złotych?..

— No, no, mały... Jeszcze mnie nie znasz... Jak mi zaraz nie powiesz, gdzieście forsy ukryli, pójdiesz z twoim ojcem „na przechadkę”... Już ja was wyręchtuję...

— Czego mi pan będzie groził?!.. Ja się pana nie boję!..

— Ha-ha-ha-ha... Nie boisz się mnie? Dla zamanifestowania swej siły poglaskał malca po twarzy tak iitościwie, że Jaś syknął z bólu i wrzasnął:

— Czego mnie pan bije?!..

— Milcz, łobuzie!.. Jeszcze dziś pójdiesz z twoim ojcem do ciupy!.. Już moja w tem głowa!..

To mówiąc, wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi

Jaś stał przez kilka chwil nieruchomo z oczyma, pełnymi łez. Gniewało go, że dostał po twarzy i nie mógł na to zareagować. Bo czy dałby sobie radę z tak silnym mężczyzną, jak Pakuła?..

Ale przyszło mu w tej chwili na myśl, że ma przecie serdecznego przyjaciela w osobie Felka, mieszkającego w tym samym domu. Felek był sierota, wychowywał się u szewca w suterynie. Uchodził on za obrońcę wszystkich uciskanych w całej dzielnicy. Wszyscy obawiali się go jak ognia, albowiem Felek mimo młodego wieku, obdarzony był nieludzką wprost siłą fizyczną. Gdzie nie pomogły jego słowa, tam zyskiwała wszystko jego stalowa pięść.

Nie namyślał się długo. Jaś zbiegł szybko po schodach i ujrzał jeszcze Pakułę, wychodzącego na ulicę.

Młodec stanął po środku podwórza, dwa palce wsunął do ust i gwizdnął przeciągle według umówionego znaku.

Jakdyby spod ziemi odpowiedziano mu takim samym gwizdem, a po chwili z suteryny wyskoczył rosły, klasycznie zbudowany chłopiec w białym swetrze. Pięści już miał zacisnięte jak do bójk, a pierwsze jego pytanie brzmiało:

— Kogo stuknąć?..

— Pakuła przystawia się do mnie... — odparł Jaś, polykając ciska się do oczu lzy. — Ojciec poszedł i nie wrócił, głodny jestem, a on mnie jeszcze w twarz uderzył.

— Za co?..

— Bo mu nie chciałem dać pieniędzy... — Temu pijaczynie?.. Gdzie on jest?..

— Wyszedł na ulicę... — Jazda za nim!..

Wybiegli na ulicę. Pakuła stał na rogu i rozglądał się dokoła. Jaś i Felek ukryli się w bramie.

— Masz tu, żyj... — to mówiąc Felek, wyciągnął z kieszeni kawał suchego chleba.

Jaś zapomniał już o wszystkim zajądając z wielkim apetytem. Tymczasem Pakuła zważał się jeszcze z trzema podobnymi jak on drabami i we czwórce ruszyli naprzód.

— Czuję, że coś tu będzie... — mruknął Felek. — Jazda za nimi!..

Przekradali się ostrożnie, nie spuszczać z oka Pakuły i jego przyjaciół. W ten sposób zaszli aż za miasto.

Pakuła zatrzymał się obok rozwalonej fabryki. Tam przycupnęli na ceglach i rozpoczął się podział łupów z nocnej wyprawy.

Jeden z drabów powyciągał z kieszeni banknoty i różne przedmioty.

— Żle się staracie... — zgromił Pakuła swych podwładnych. — To żadna robota!..

— Więcej nie można było zwaćdzić... — tłumaczył się wysoki i chudy jak tyka złodziejczek.

— Co znaczy „więcej nie można było”?.. Masz się starać, draniu jeden, bo kopnę i pójdiesz na zbity łeb! — zgromił go Pakuła.

— Ino się nie żołądkuj za dużo... — uśmiechnął go tamten. — Po głowie sobie jeździć nie pozwolę... Daj mi moją część i pies z tobą tańcował!..

— Chorobę ci dam do stu piorunów!.. Sam już sobie swoją część wzię!.. — Jazda stąd!..

— Hola, hola... — odparł opryszek, pochodząc bliżej do Pakuły. — Ze mną, brachu, nie tak łatwo... Napluc sobie w kaszę nie pozwolę... Samowolnie niech brałem, rozumiesz, łachudraju polamany?.. A jeżeli mi zaraz mojej części nie wydasz, to ci tak mordę wypatroszę, że cię rodzony ojciec za ciotkę weźmie!

— Komu będziesz winał?.. Mnie?.. Mnie, karawaniarzu farbą wybielony?!

I zanim tamten opamiętał się, Pakuła błyskawicznym ruchem wyciągnął nóż z kieszeni i dźgnął go ostrzem w okolicę serca. Opryszek zatrząsał rękoma, zachwiał się, jęknął żałośnie i zwał się na ziemię.

Pakuła spokojnie i z dystynkcją otarł skrawione ostrze, złożył ostrożnie nóż, schował go do kieszeni, podciągnął spodnie i rzekł do swych towarzyszy:

— Ani mru-mru o tem, co się tu stało, słyszycie?.. Tamci dwaj skinęli głowami.

— Rozumię się... — mruknął.

Pakuła jeszcze raz spojrzął na leżącego, który już widać dogorywał, i dał znak swym towarzyszom do odwrotu.

Ledwo jednak uczynił kilka kroków, gdy z za murów rozwalonej fabryki wyłoniła się drobna postać Jasia. Pakuła, ujrawszy malca, drgnął.

— A ty co tu robisz? — wrzasnął.

— Ana nic... miał mnie pan dzisiaj razem z ojcem do kryminału wsadzić.

więc przyszedłem, żeby pójść razem z panem... — odrzekł spokojnie Jaś.

— Cóż to za kpiny?!... Gadać co tu robisz, smyku?!... Widziałeś co się tu działo?..

— A jakże... Przecie mam oczy... Zabił pan człowieka...

Pakuła zgrzytnął zębami i jednocześnie dał znak swym chłopcom, aby się mieli na baczności. Tamci dwaj mrugnęli powiekami, co miało znaczyć, że są w pogotowiu.

— Czy wiesz, smyku — zwrócił się Pakuła do Jasia — że to, coś widział, życiem przypłacisz?!

— Wiem... — odparł odważnie Jaś.

— Ale się tego nie boję...

— Jakto?.. Przecie zgłotnę cię zaraz jak gąbkę... Nikt się nawet nie dowie kto cię zgłodził... A musisz zginać, boś za dużo widział, bratku... Już mi się teraz nie wymkniesz!..

Wyciągnął nóż i zbliżył się do Jasia wolnym krokiem. Trzej kamraci Pakuły zaszli od tyłu, aby udaremnić chłopcu ucieczkę. Jaś poczuł się jakoś nieswojo... Pakuła wyszczerzył zęby w uśmiechu i podniósł uzbrojona rękę...

W tej chwili stało się coś niespodziewanego. Z parterowego okna ruin wyskoczył nagle Felek z potwornym rykiem, jaki stosowali podczas boju dawni Indianie. Zakreślił w powietrzu bajeczny łuk, a wykonał to z takim impetem, że Pakuła cofnął się przerażony. Zanim ochłonął z pierwszego wrażenia Felek trzepnął go przedewszystkiem w rękę z taką siłą, że nóż fiknął koziółką w powietrzu. Felek sprytnym ruchem pochwycił nóż lewą ręką, a prawą, ściśniętą w kułak, huknął Pakułę w podbródek, kładąc go na miejscu.

Pakuła jęknął głucho i zwał się na ziemię, a z ust buchnęła mu krew. — Dwaj jego kamraci rzucili się na Felka chcąc go rozbroić, lecz Felek nie miał zamiaru skorzystać z tak sprytnie pozyskanego noża. Cisnął nóż Jasiowi, który z niemielszą zrecznością złapał go w powietrzu i mając teraz wolne ręce, począł grzmocić na lewo i na prawo, pomagając sobie od czasu do czasu do czasu kopnięciem w okolicę brzucha.

Wspólnicy Pakuły bronili się rozpaczliwie. Nie znając Felka, sądząc, że mają do czynienia z byle chłystkiem, ale zaraz po pierwszym ciosie przekonali się, że przeciwnik da sobie radę z czterema takimi, jak oni. To też z ataku przeszli rychło do obrony...

Pozostawiając Pakułę na miejscu, rzucili się do ucieczki, lecz Felek pogonił za nimi. Przechwycił jednego z nich, powalił na ziemię i tak mu kolanem klatkę piersiową przygniół, że tamten ledwo dyszał. A Felek gniewie go coraz bardziej i powiada:

— Mego kolegę będziesz szargać do stu choler?.. Wisz co ty znaczysz naprzeciwko mego kolegi?.. Tyle co mucha, kapujesz?.. Przeprasz mego kolegę zaraz, kapujesz?.. Powiedz, że przepraszasz, no?!.. No?!..

— Prze... przepraszam... — jęknął dryblas pod naciskiem kolana Felka.

— I za tamtych dwóch dwa razy przeprasz, jazda!..

— Prze... przepraszam... Przepraszam...

— W porządku... A teraz zmykaj stąd, żebym cię nie widział... No?!.. Jeszcze leżysz?.. Jak policzę do trzech, żeby cię nie było, bo kulasy ci poobtrącam! Raz, dwa... trzy!..

Podniósł się z ziemi i choć nogę zwichnął, ale umykał z całych sił, by nie narazić się na dalsze zykany ze strony Felka, który pogroził mu jeszcze pięścią.

(Dalszy ciąg "Księżniczka Cygańska")

# Henryk Ford jest despota

Król samochodów interesuje się więziennictwem

(z) Henry Ford, który zwrócił na siebie uwagę świata, odmawiając zastosowania w swych zakładach nowego kodeksu pracy Roosevelta, zmniejszającego godziny pracy, a powiększającego wynagrodzenia robotników — jest jedną z najciekawszych osobistości Stanów Zjednoczonych.

Ford znany jest ze swego uporu i despotyzmu. Faktem jest wprawdzie, iż robotników swych opłaca dobrze, uważa jednocześnie, iż wolno mu kierować ich życiem i dawać wskazówki co do ich prowadzenia się, trybu życia, ubiorów i t. d. Ford poleca swym robotnikom banki, w których winni składać swe oszczędności, i banki te, oczywiście, zawsze należą do jego koncernu.

Król samochodów jest jedynym niemałym właścicielem wszystkich nieruchomości, banków i dzienników w Detroit, a pomimo to prowadzi bardzo prosty i skromny tryb życia. Jest to wysoki, siwy i kościsty mężczyzna. Nosi staromodny garnitur i do niedawna jeszcze używał wyłącznie „przedwojennych” wysokich kołnierzyków. — Ford jest abstynentem i nawet nie pali.

Wiele zainteresowania zdradza Ford dla stosunków w więziennictwie. Dzięki swym wpływom, udało mu się uzyskać przedterminowe zwolnienie szeregu więźniów, których zatrudnił następnie w swych przedsiębiorstwach. — Wśród takich przedterminowo zwolnionych znajdował się Kid Mac-Coy, były bokser i champion świata wagi średniej, 8 razy żonaty, który skazany został na wieloletnie więzienie za zamordowanie swej bogatej kochanki.

Ford nie znosi sprzeciwu i dlatego większość jego wieloletnich współpracowników należy do rodzaju „potakujących”.

Miljarder amerykański posiada również swe namiętności, do których należy w pierwszym rzędzie rybołówstwo i polowanie. Spędzał on zwykle dawniej lato w obozie w towarzystwie sławnego Tomasza Edisona, prowadząc na łonie przyrody zupełnie sielski tryb życia. Nie przeszkadzało mu to jednak z corocznymi wyjazdami swoich przywoźców, przedstawiających obu mężów w przyjacielskiej pogawędce. — Zdjęcia te zamieszczał regularnie w za-

# Giełda modeli w Wiedniu

Osobliwości stolicy naddunajskiej

Wiedeń, dawna stolica monarchii austro-węgierskiej, cieszył się przed wojną opinią kulturalnego miasta, będącego ośrodkiem twórczych poczynań w różnych dziedzinach sztuki i nauki. Po wojnie, gdy przyszedł kryzys gospodarczy, piękne i beztroskie miasto bardzo podupadło. Mimo to koncentruje ono

do dzisiejszego dnia liczną plejadę artystów.

Stolica naddunajska posiada między innymi osobliwościami t. zw. giełdę modeli, gdzie malarze znajdują typy do swych obrazów. Schodzą się tu różne ciekawe i charakterystyczne typy. A więc: starcy z długimi brodami, demo-

niczne kobiety o zielonych oczach i rudych włosach i miodziutkie, urocze dziewczęta. Są to zawodowe modelki.

Ciężkie czasy jakże nastąpiły odbiły się przedewszystkiem na zawodach, związanych z produkcją artystyczną. Bardzo często ludzi ci godzinami całymi wyczekują na mrozie aż jakiś adept sztuki po długich oględzinach i targach zamówi kogoś na parę godzin do pozowania.

Starcy o długich parjarchalnych brodach, którzy byli ongiś sławnymi modelami, teraz z utęsknieniem oczekują poniedziału t. j. dnia, kiedy odbywa się giełda modeli.

Niedaleko stoi zaś grupa młodych dziewcząt. Są to przeważnie zredukowane modystki, urzędniczki lub manikurzystki.

Białemi wygłodzonymi twarzami starają się wabić i uśmiechać. Częściej potrafią one przyciągnąć mężczyznę, który niekoniecznie jest malarzem.

Na giełdzie modeli spotyka się bardzo często starszą kobietę o siwych włosach i zwiędłych, lecz szlachetnych rysach.

Wysoka, imponująca dziś jeszcze zwraca na siebie uwagę. Jest to piękność ubiegłego stulecia, która służyła wielu słynnym malarzom. Dzieje jej są niezwykle ciekawe i sensacyjne. Obecnie jednak w dobie wszechwładnego kryzysu musi ona narówni ze zredukowaną modystką lub manikurzystką przychodzić na giełdę modeli czekając cierpliwie godzinami, aż jakiś artysta za szylinga lub jeszcze mniej za godzinę zechce ją zaangażować do jakiegoś charakterystycznego obrazu.

# Przemyt tytoniu w... marchwi

## Niezwykłe pomysły francuskich przemysłowców

(z) Pomysłowi przemysłowcy, mieszkający wzdłuż granicy francusko - belgijskiej spędzają sen z powiek francuskiej straży granicznej. W pomysłach swoich zdystansowali oni stanowczo swoich amerykańskich „kolegów po fachu”.

Przed kilku dniami władze celne francuskie zauważyły w pobliżu Menin, że w strumyku, który stanowił naturalną granicę francusko - belgijską, pływają wiele marchwi. Początkowo nie zwrócono na to uwagi, sądząc, że ktoś w górze rzeki powrzucał do niej psującą się marchew.

Z biegiem czasu zaczęło jednak marchwi coraz więcej przybywać. Kilka marchwi wyłowiono i ku swemu zdumieniu celnicy znaleźli w nich... tytoń. Marchew była starannie wydrażona i wewnątrz w nieprzemakalny papier zawinięty był tytoń. Ponieważ strumyk w górnym brzegu skręcał na terytorium francuskie, oczekujący tam współpracownicy przemysłowców, bez trudu i bez podejrzeń wyławiali marchew z wody. Rzeka sama oddawała przemysłowcom usługi.

O pomysłowości przemysłowców świadczą jeszcze i to, że poczęli oni masowo chować i tresować do przemytu... psy. Walka z psem była niesłychanie trudna. Pies potrafił zmylić czujność najczulszego celnika, potrafił on zmylić nawet czujność innego psa.

Psy takie chodowano we Francji. Przemysłownik otrzymawszy tresowanego psa, przyzwyczajał go do siebie i swego

domu. Po dłuższym pobycie psa w domu przemysłowca, pan jego wraz ze swym czworonożnym przyjacielem przekraczał granicę. W Belgii kupowano przemyt, którym objuczano psa. Właściciel psa przechodził najspokojniej granicę, a psu kazano później szukać swego pana. Pies kierował się po tropie i przekraczał granicę wraz z przemysłowcem.

Wielka ilość psów na granicy zwróciła uwagę straży granicznej i władze nadzorcze były zmuszone wydać straży celnej rozkaz strzelania do każdego nieznanego psa. Mimo, że rozkaz jest skrupulatnie przestrzegany, psy wciąż oddają przemysłownikom nieświadome usługi, a walka z nimi jest trudna.

O ilości zabitych psów przemysłowców świadczy najlepiej fakt, że władze musiały zarezerwować specjalny teren pod psi cmentarz. Na tym oryginalnym i niezwykłym cmentarzu leżą zabite na granicy psy - przemysłowcy, których nieobywatelskie postępowanie narażało skarb państwa na wielkie straty.

# B. mistrz pięści Carpentier w obronie czci niewieściej

(z) Mimo, że były champion świata, Georges Carpentier, dawno już opuścił ring, jego „instynkty bokerskie” odzywają się w nim niekiedy. W Nicei opowiada o następującym wypadku, który wydarzył się ostatnio Carpentierowi.

Gdy były champion wracał pewnego wieczoru z lokalu w towarzystwie pewnego Anglika, również znanej osobistości w kołach sportowych, panowie ci dostrzegli nagle, iż jakiś pijany osob-

nik napastuje przechodzące dwie niewiasty. Carpentier i jego przyjaciel zbliżyli się do grupy i wezwali osobnika do zostawienia pań w spokoju. Pijany znalazł widocznie zasady boksu, ponieważ jednym uderzeniem stracił Anglika z nóg.

Bokerska natura Carpentiera nie wytrzymała i z taką siłą uderzył on pijanego w twarz, iż złamał mu kość nosową.

## W PRZEDEDNIU PROCESU GORGONOWEJ.

# Sprawa Aleksandry Maksymenko, oskarżonej o otrucie męża

Może i tak być, że Maksymenko, pragnąc wyzwolić się z więzów małżeństwa i wyjść za ślicznego subiekta — jak chce prokurator — wcale nie życzyła sobie, aby jej przyszyły, młody małżonek widział w niej zbrodniarkę, trucicielkę. Może lekka się, że się przerazi i ją odrzuci. Mogła woleć, aby śmierć przypisała naturalnej katastrofie, nagłemu powrotowi tyfusu.

Plewako zgaduje, że taką będzie koncepcja obrońcy Reznikowa, niemal dyktuje ją swemu koledze, wcale nie zamierzając zwałać winy na drugiego podważając celem oceniając swojej klientki. Ale w obronie tej ostatniej wysuwa inną możliwość — motywuje ją mocniej i starannie, niż tamta, której wywód obarczała towarzysza obrony i przywiódł do oceniając Reznikowa.

Ale co, jeżeli Reznikow, już widać, że pani Maksymenko wydziera się z jego objęć, że cofa się, że ostygła, że choroba męża zwróciła ponownie jej kłopotliwość do człowieka, z którym przeżyła szczęśliwie długie lata — zlaki się, iż wyszłoby mu się z rąk ukochana... Czyż to nie on mógł raczej pomyśleć o tem, że śmierć Maksymenko, którą łatwo przypisać będzie można tyfusowi — tak przecie starał się o to świadectwo — dałaby mu szansę poślubienia bogatej wdowy, którą kochał. Tu był wyraźny interes — tu była karjera — tu był zapęd miłości...

Czy nie mógł przeto = przeto-

leżnych od Forda dziennikach. Nawet tacy bogaci ludzie nie mogą się wyżyć próżności...

Cholewie do postawienia takiego żądania w stosunku do Reznikowa.

Ta rozumna, spokojna, beznamietna obrona zbudowana na ewentualnościach psychologii, malowanych głęboko, bez zarzutu — kończy się podniosłymi zwrotami, w których nie masz ani banalności, ani fałszywego fałszu. Jest w nich poezja, a równocześnie rozwaga, trafne wyczucie obowiązków sprawiedliwości, zrozumienie wymogów prawa.

Oto co powiada genialny obrońca, umiejący poprzeć logicznie wywody jakimś frapującym obrazkiem działającym na wyobraźnię przysięgłych.

Ten obraz następuje po wskazaniu, że już poprzedniego wieczoru — w wigilję śmierci — chory narzekał również na niesmak i uskarżał się na ból żołądka że tegoż wieczoru odwiedziło go kilku gości, których nazwiska nie były wymienione przez świadków, nie znane służbie, zapewnione przez żonę, a których stosunki z Maksymenką są niewiadome... Na stoliku nocnym był syfon z wodą sodową, były szklanki z sokiem, były różne lekarstwa... Może więc nie są winowajcami ani pan Maksymenko, ani Reznikow... lecz ktoś trzeci niewiadomy. W każdym razie niewiadomo — gdyby odrzucić koncepcję trzeciej osoby, on, czy ona...

A więc gdzie jest winowajca i kim on jest? — zapytanie. Czy macie puścić wolno pociągniętych przez śledztwo, nie wskazawszy godne sądu ofiary? Czy nie padną za to na was gromy? Czy nie rzekną o was, że nie mieliście darów, umysłu, aby pełnić dzieło sprawiedliwości?

Ale nie jest rzeczą obrony wskazywać winowajcę — jego rzeczą jest tyl-

ko uchronić tego, którego wina została obalona, albo nie została dowiedziona.

Oto jest właściwy ton w mowie do przysięgłych. To nie jest drażnienie ich, przysięganie na wierność, grożenie, to jest prośba o rozwagę.

Nie dość tego! Wielki adwokat jest dość odważny — tą odwagą dowiedzie słuszności — aby powiedzieć przysięgłym:

„Jeżeli zapytacie mnie, czy jestem przekonany, że ona jest niewinna, nie powiem: tak, jestem przekonany. Nie chcę kłamać...”

„Ale ja również nie jestem przekonany, że ona jest winna”. Swojej tajemnicy nie powierzyła mi — boć inaczej, gdyby owa tajemnica była okropna, to wbrew woli mojej przedarłaby się przez jakieś drgnienie fałszywe głosu, albowiem niepodobna zdławić w sobie natury.

„Włec nie głoszę wam ani o winie, ani o niewinności. Mówię tylko o niewinności odpowiedzi na fatalne pytanie tej sprawy.

„To nie jest winą ani oskarżyciela, ani moją. Nie wszystko jest dostępnem wysiłkom rozumu ludzkiego.

„A kiedy trzeba wybierać pomiędzy życiem i śmiercią, to wszystkie wątpliwości winny rozstrzygać się na korzyść życia.

„Taki jest rozkaz prawa i taką moją prośbą”.

I Plewako święcił zasłużony triumf w tej sprawie, w której oskarżona już była na krańcu przepaści. On nie grzmiał, nie zaklinał się, że broni niewinnej — on tylko zwrócił uwagę na istotne zagadki — i mądrze prosił.

A prośba jego była spełniona. Maksymenko została uniewinniona...



## Migawki po meczu Budapeszt — Kraków

Kraków grywał już z Budapesztem tak z zawodowcami jak i z amatorami, wygrał 7:2, remisował z najlepszym zawodowym zespołem 0:0, — przegrał z zawodowcami w Budapeszcie 3:4, — ale w każdym meczu pokazywał jeżeli już nie klasę, to przynajmniej grać potrafił jak równy z równym.

Nie można niestety powiedzieć tego o niedzielnym meczu. Kraków grał chyba najłabszy mecz w swej historii.

Aż przykro było patrzeć jak Kraków „kopał” piłkę, podczas gdy gracze Budapesztu podawali ją sobie od nogi do nogi, nie potrzebując na to ani dużo siły ani czasu. Taktycznie byli oni lepsi od Krakowa o całą klasę. Technicznie nie ustępowali zupełnie Krakowowi, a nawet przewyższali.

Najlepszym z węgrov był przed pauzą prawy skrzydłowy Reiner, dalej środkowy pomocnik Steczowits i bramkarz Raffay. Ten ostatni obronił przytomnie główkę Kisielińskiego z najbliższej odległości oraz bardzo dobrze interwenjował w niebezpiecznych sytuacjach.

Zespół węgierski grał tak elegancko i fair, że fauli z ich strony prawie że nie było, a jeśli były, to przypadkowe i to zupełnie nie złośliwe.

U węgrov zupełnie nie widzieli się driblingu, piłkę oddawano od razu najbliższemu stojącemu. Ustawianie się, stoping, podawanie było doskonałe, zato u graczy krakowskich, pozostawiało wiele do życzenia. Driblowano tam beznadziejnie tak długo, aż w końcu piłka wędrowała do przeciwnika.

Na bramkę węgierską oddał Kraków zaledwie jeden silny strzał (Kisielińskiego), który poszedł niestety w aut. Natomiast węgry strzelali z każdej nadarzającej się pozycji.

Dopiero ostatnie 20 minut, gdy węgry opadli na siłach, — zagrał Kraków jako tako, parł na bramkę i strzelał. Cóż z tego, kiedy znów miał strasznego pecha, — ino trafiał do bramki z najbliższej odległości, kombinował pod bramką lub gubił piłkę.

Sędzia p. Rosenfeld z Bielska, był pierwszorzędnym arbitrem. Gwizdał to, co gwizdać powinien, nie przerywał niepotrzebnie gry drobnymi faulikami, był też często przez publiczność oklaskiwany.

### Tragiczny wypadek na zawodach kolarskich w Kaliszu

Podczas wyścigów zorganizowanych przez Kaliski Klub Motocyklowy na stadionie miejskim w Kaliszu w wyścigu za motorami uległ ciężkiemu wypadkowi znany kolarz miejscowy Sobolewski.

Sobolewski prowadzony przez motocyklistę Iwanowa został naskutek pęknięcia gumy przy motocyklu wysadzony z siodła i upadł na asfalt tak nieszczęśliwie, że doznał złamania obojczyka.

Jadący drugim motocyklem zawodnik Materliński zwinął biegu, wywrócił się jednak też i doznał bardzo poważnych obrażeń ogólnych.

### Mistrzostwa kolarskie klubów krakowskich

Kolarskie mistrzostwa klubowe, rozegrane na trasie Kraków—Czernichów—Kraków, na dystansie 40 km. przyniosły następujące wyniki:

1) Wandor (Legja) czas 1 godz. 10.45, 2) Bańdo Wł. (Legja) czas 1 godz. 10.45, 3) Kaller P. (Legja) czas 1 godz. 10.46.

Startowało 19 zawodników, bieg ukończyło 18. Starterem był p. Fijał. Funkcje sędziów sprawowali pp.: r-dca Jaworski Albin, Domaradek Zygmun, Drozdiewicz i Nachsatz. Zwycięzca otrzymał szarfę Legji i K. O. Z. K. Dalej zawodnicy — żeton

ny. Tylko kilkunastu wyrostków, fanatów pewnego krakowskiego Towarzystwa Sportowego urządziło schodzącemu z boiska sędziemu, kocią muzykę, przypominając mu mecz Cracovia-Wisła.

Dawniej, na meczach Krakowa z Budapesztem widziało się osiem do dziesięciu tysięcy publiczności, onegdaj było zaledwie 4 i pół tysiąca.

Kraków wymienił do pauzy dwóch graczy, a to Zielińskiego w napadzie i

Brozka w pomocy, którzy rzeczywiście byli bardzo słabi. Na ich miejsce weszli: Bajorek i Kasina, którego znów po pauzie zastąpił Joksz.

Bajorek, który grał do południa w tym dniu, trzy mecze po 15 minut w turnieju „Maratonu”, był mimo to najlepszym pomocnikiem Krakowa. Grał on tak ambitnie, że gdyby jego współpartnerzy tak grali, mecz byłby z pewnością wygrany dla Krakowa.

## Lekkoatleci śląscy na pierwszym miejscu w trójmeczu Kraków—Śląsk—Łódź.

Łódź, 10 września. Sport lekkoatletyczny doczekał się wreszcie w Łodzi radosnej chwili. Poraz pierwszy w historii polskiego Manchesteru zebrały się na zawodach lekkoatletycznych tłumy publiczności. Aż miło było spojrzeć na szalenie nabita trybuna.

Przechodząc do oceny trójmeczu Śląsk — Kraków — Łódź, musimy w pierwszym rzędzie podkreślić, że była to impreza pod każdym względem udana i w pełni osiągnęła swój cel propagandowy.

Należy jedynie żałować, że w zapowiedzianych reprezentacjach zabrakło kilka głośniejszych nazwisk, jak Nowaka i Nowosielskiego z Krakowa oraz Janowskiej, Kurpey i Babińskiego z Łodzi. Wpłynęło to w dużej mierze na wynik uzyskany w ogólnej punktacji przez powyższe dwa okręgi.

Odczuł to szczególnie Kraków, który w pełnym składzie byłby niezawodnie uzyskał lepszy rezultat w ogólnej punktacji.

Z trzech uczestniczących okręgów najlepiej popisał się Śląsk, który zarówno w męskich, jak i żeńskich konkurencjach górował nad pozostałymi okręgami, osiągając w sumie w pełni zasłużone zwycięstwo.

Drugie miejsce zajęła Łódź, która jak było do przewidzenia dużą ilość punktów zagarnęła w rzutach. Z kilkudziesięciu zawodników, jacy przewinęli się przed oczyma widzów, na leżałoby w pierwszym rzędzie wymienić bohatera meczu Polska—Czechosłowacja, Fijałkę oraz rekordzistę w skoku o tyczce Schnedra.

Z pań na wyróżnienie zasłużyły: rekordzistka Polski Smetkówna, Wajsówna, ślązaczki: Sikorzanka, Orzełówna i Prajsówna oraz krakowianka Freiwaldówna.

Wyniki poszczególnych konkurencji przedstawiają się następująco: Wyniki techniczne zawodów przedstawiają się następująco:

**PANIE:**  
200 metr.: 1) Białasówna (Śl.) 28.5, 2) Hanyszówna (Śl.) 28.6, 3) Domagan-ka (Ł.).  
60 mtr.: 1) Freiwaldówna (Kr.) 8.2, 2) Sikorzanka (Śl.) 8.5, 3) Prajsówna (Śl.).  
Skok w dal: 1) Sikorzanka (Śl.) 4.86, 2) Preisówna (Śl.) 4.84, 3) Kwaśniewska (Ł.) 4.83.

80 mtr. płotki: 1) Freiwaldówna 12.9, 2) Orzełówna (Śl.), 3) Wajsówna (Ł.).  
Skok wzwyż: 1) Janowska II 1.37, 2) Orzełówna (Śl.), 3) Sikorzanka (Śl.).  
Oszczep: 1) Smetkówna (Ł.) 37.3 (Nowy rekord Polski), 2) Kwaśniewska (Ł.) 36.49, 3) Sikorzanka (Śl.).  
800 mtr. 1) Szuasówna (Śl.) 2.38.2, 2) Hermanówna (Śl.) 2.42.8, 3) Smetkówna (Ł.).  
Dysk: 1) Wajsówna 39.30, 2) Orzełówna (Śl.) 30.80, 3) Głazewska (Ł.) 28.30.  
Sztafeta 4×100 mtr.: 1) Śląsk 54.3, 2) Kraków 56.2, 3) Łódź.

**PANOWIE**  
100 mtr. 1) Czyż (Śl.) 11.3 sek., 2) Miller (Śl.) 11.5, 3) Kucharski (Ł.) 12.2.  
Skok w dal: 1) Kucharski E. (Ł.) 6.54, 2) Kosz (Śl.) 6.52, 3) Kucharski (Ł.) 6.43.  
Oszczep: 1) Kędziawa (Kr.) 55.31, 2) Buchala (Kr.) 54.88, 3) Żyłka (Śl.) 53.88.  
1500 mtr.: 1) Orłowski (Śl.) 4.14.2, 2) Fijałka (Kr.) 4.15.8, 3) Soidak (Kr.) 4.18.2.  
Kula: 1) Imiela (Ł.) 12.79, 2) Prąski (Śl.) 12.69, 3) Rosław (Ł.) 12.28.  
Skok wzwyż: 1) Kremek (Śl.) 1.72, 2) Osmielak (Ł.) 1.55, 3) Kosz (Śl.) 1.55.  
400 mtr.: 1) Sobik (Śl.) 52.6, 2) Wróblewski (Ł.) 53.9, 3) Kosiarz (Kr.) 54.2.  
110 płotki: 1) Sznajder (Śl.) 16.4, 2) Sobik (Śl.) 16.6, 3) Osztat (Kr.) 17.6.  
Dysk: 1) Stł (Kr.) 38.59, II i II Imielak (Ł.) i Prąski (Śl.) po 36.77.  
5000 mtr.: 1) Fijałko 15.57.8, 2) Polak 16.09.4, 3) Orłowski (Śl.).  
Sztafeta 4×100 mtr. 1) Śląsk 45.4, 2) Kraków 48.  
Tyczka: 1) Schneider (Śl.) 3.50, 2) Mucha (Śl.) 3.20, 3) Kucharski (Ł.) 3 mtr.  
Sztafeta: 4×100 mtr. 1) Śląsk 3.40.2, 2) Kraków, 3) Łódź.

W ogólnej punktacji zwyciężył Śląsk, zdobywając 344 i pół pkt. przed Łodzią 231 i pół pkt. oraz Krakowem 206 pkt.

Organizacja zawodów bez zarzutu.

## Międzyklubowe regaty kajakowe odbyły się w niedzielę w Krakowie

W dniu 10 b. m. odbyły się międzyklubowe regaty kajakowe na trasie Czernichów—Kraków 30 km., urządzone staraniem Z. K. S. Makkabi w Krakowie. Startowało 13 kajaków. W poszczególnych kategoriach były następujące wyniki:

Dwójki sztywne panów: I. Sojka — Jucha (K. S. C.) czas 2 godz. 3.58, II. Francuz—Pachel (Z. H. P.) czas 2 godz. 4.55.

Jedynki panów: I. Werner (K. K. K.) czas 2 godz. 8.6, II. Weiderman (K. K. K.) czas 2 godz. 9.9.

Dwójki turystyczne panów: I. Schenk-Tuschert (K. K. K.) czas 2 godz. 7.59, II. Katz—Rottenberg (Z. K. S. M.) czas 2

godz. 8.10.  
Dwójki sztywne mieszane: I. Angelusówna—Wędrychowski (K. S. C.), czas 2 godz. 12.34; II. Zmudzianka—Maleski (Z. H. P.), czas 2 godz. 18.7.

Dwójki wyciągowe panów: I. Gablanowski—Solecki (W. K. S. W.), czas 2 godziny 10.5; II. Kaula—Disput (K. K. K.), czas 2 godz. 14.50.

W ogólnej klasyfikacji nagrodę przechodnią w formie pucharu przechodniego f-my „Miraculum”, zdobył K. K. Kanuistów z Katowic.

Komisje sędziowską tworzyli pp.: inż. Krochmal, inż. Rząca, por. Kosakowski, Kochane, Blatt i inż. Maleski. — Organizacja zawodów bez zarzutu.

## Reprezentacja Śląska na mecz z Budapesztem

Skład reprezentacji Śląska na mecz z Budapesztem jest następujący:

Adler (I.F.C.), Michalski (K.S. Naprzód Lip.), Görlitz II (IFC), Dziwisz i Badura (K.S. Ruch), Kuchta (A.K.S. Kr. Huta), Kruk i Pazurek Józef (K.S. Pogoń Kat.), Görlitz I (IFC), Giemza i Włodarz (K.S. Ruch).

Rezerwa: Joszko (A.K.S.), Kacy (K.S. Ruch), Pościech (IFC), Zorzycki (K.S. Ruch) i Kandela (K.S. Naprzód Lip.).

## Uboży program spotkań piłkarskich w klasie B i C

W ubiegłą niedzielę odbyły się zaledwie 4 mecze w tym trzy o mistrzostwo klasy B i jeden mecz klasy C. pozmatem rozegrano kilka spotkań o puchar KZOPN-u. Spotkania dały następujące wyniki:

CRACOVIA II — LEGJA II 2:2.  
Bramki uzyskali: dla Cracovii Trabka i Zukowski, dla Legji Król i Groblicki. Sędzia p. Kowal.

SPARTA II — WAWEL III 4:t.  
Bramki strzelili Lenert 2, Pawlik i Jarocki po 1. Sędzia p. Bartyzel dobry.

MAKABI II — ZWIERZYNECKI II 5:3 (3:0).  
Goale dla Makabi zostały strzelone przez Selingera z karnego, Elsnera, Klinga i Markowicza dwie, — zaś dla Zwierzynieckiego przez Konopkę I, Kopczyńskiego i Konopkę II. Sędzia p. Sonenschein.

GARBARNIA II — UNJA II 5:0 (3:0).  
Bramki uzyskali Woźniak 2, Procz 2 i dwie samobójcze. Sędzia p. Herman dobry.

CZARN II — POLONIA II 1:0.  
Bramkę strzelił Reichert. Sędzia p. Wiesu dobry.

PODGÓRZE II — KORONA II 3:0.  
Sędzia p. Lipszyc.

NADWIŚLAN — PATRIA 3:1 (2:1) mistrz, kl. B.

Przez cały czas przewaga doskonałego technicznie Nadwiślanu. Ze strony Pjatrji bardzo ostra gra, toteż arbiter zmuszony był wykluczyć z boiska Niedopytalskiego i Kłochę. Zdobywca bramki był dla Nadwiślanu: Korbas 2 i Kłecha, dla Pjatrji Fratyna. Dobrym sędzią okazał się p. Schimsheimer.

ORLETA — HAKOAH 1:1 (1:1).  
Bardzo słaba gra obu drużyn dała w rezultacie zasłużony wynik remisowy.

Sędzia p. Molyla niezdeterminowany. Bramki zdobyli dla Hakoahu Klapholz, dla Orlat Knuta.

Z. F. G. — CZARNI 2:0 (2:0).  
Zasłużona wygrana zespołu Z. F. G., Czarni grali znacznie słabiej niż zwykle, specjalni w linii ataku. Zwycięskie bramki padły ze strzałów Gatkiewicza i Szurowicza. Sędzia p. Wołoszyn.

GRZEGÓRZECKI II — OLSZA II 2:0.  
Sędzia p. Hupert. Bramki uzyskali Kułoszir i Dei.

MARATON — LEGJON 4:2 (2:0) mistrz kl. C.

Doskonale usposobiony atak zwycięzców rozstrzygnął mecz na swa korzyść. Zdobywca bramki był: Targosz 2, Wicherek i Domin, dla Legionu obie samobójcze. Sędzia p. Pawloski, wzorowy.

PODGÓRZE III — MAKABI III 2:2.  
Bramki uzyskali dla Podgórze lewe skrzydło i środkowy napastnik, dla Makkabi Goldwaser i samobójcza. Sędzia p. Scherer słaby.

KABEL II — NADWIŚLAN II 8:0.  
Sędzia p. Löw.

WISLA II — WAWEL II 2:0.  
Bramki uzyskali Cisek i Filom. Sędziował p. Liebling dobrze.

Ubiegłej niedzieli zakończył się trzydniowy błyskawiczny turniej jesienny „Maratonu” w którym pierwsze miejsce zdobyła Wisła, drugie — Korona, trzecie Podgórze, czwarte Unja.

W rozgrywkach pocieszenia pierwsze miejsce zajęła Legja, 2) Garbarnia, 3) Siła, 4) Nowowiejski.

Po skończonych zawodach wreczył wiceprezes Maratonu p. Wróblewski zwycięzcom cenne nagrody, a z ramienia Redakcji piękny upominek w postaci brązowego orla na marmurowej kuli.

## Rekord płodności



Farmer amerykański Robert C. Baler z Willamsport w Pensylwanii, oraz jego żona dumni są z tego, iż wydana na świat dwunastka w wieku od 2 do 18-letni cieszy się pełnym zdrowiem. Zdjęcie przedstawia cały tuzin pociech „w porządku chronologicznym”.

## Koń prześcignął lokomotywę



Powyższy oryginalny wyścig, z którego koń wyszedł zwycięsko, odbył się oczywiście w Ameryce. Zwycięziona lokomotywa jest pierwszą, jaką zbudowano w St. Zjednoczonych i stanowi obecnie ciekawy okaz na wystawie światowej w Chicago.

## Znów kobieta przepłynęła kanał



Poraz pierwszy od roku 1930 udało się 22-letniej Angielce Sunny Lowry przepłynąć kanał od Cap Grisnez po stronie francuskiej do Saint Margarete Bay po stronie angielskiej, w czasie 15 godzin i 45 minut.

## Strzelanie z łuku na wodzie



Piękne kuracjuszki ćwiczą się na plaży w Long Beach (Kalifornia) w strzelaniu z łuków na wodzie. Cel ich jest ruchomy i stojąc na dziobie pływających motorówek, amazonki oddają swe strzały.

## Mistrz gry bilardowej



W Lille odbył się światowy konkurs gry w bilard, w wyniku którego mistrzostwo zdobył znany bilardzista Walter Joachim.

**STAWAJMY do P.O.S.**

## Codzienna nowelka „Expressu”

### Czerwony kapelusz

— Widzę kapelusz — wyszeptala wróżka stanowczym głosem. — Czerwony, damski kapelusz!

— I co dalej? — spytała drżącym głosem Krystyna.

— Właśnie, co dalej — powtórzyła za nią Lucyna.

Wróżka zmieszała karty, spojrzala surowo na dziewczyny i odpowiedziała:

— Więcej nic nie widzę. Musiałabym jeszcze raz spytać kart. Ale panie mi zbyt mało zapłaciły. Nie mogę wam więcej poświęcić czasu.

Dziewczyny pobladły. To przecież było niemożliwe. Od tylu tygodni już wybierały się do wróżki, tak czekały na to, co im powie o przyszłości. I teraz miałyby się zadowolić jakimś czerwonym kapeluszem.

— Przyszłyście razem i dlatego liczę wam taniej — mówiła dalej pani Damini, popularna wróżka — ale jeśli chcecie dowiedzieć się, jaką rolę ten czerwony kapelusz odegra w waszym życiu, musicie dopłacić przynajmniej pół złotego. Mniej nie mogę.

— Krystynko, — szepnęła Lucyna do przyjaciółki. — Masz jeszcze przecież 50 groszy. Miałyśmy pojechać tramwajem, ale możemy przecież pieszo wrócić do domu.

Krystyna, nie namyślając się wiele, wręczyła wróżce pieniądze.

— Teraz sprawa przedstawia się zupełnie inaczej — uśmiechnęła się pani Damini, chowając pieniądze. — Stasuję jeszcze raz karty i wszystko wam powiem. — Przez kilka chwil panowała głucha cisza. I wreszcie znów wróżka poczęła mówić:

— Widzę młodego mężczyznę. Szary, dość wysoki.

— To jest Karol! — wybełkotały jednocześnie obie przyjaciółki. — Dalej, prosimy dalej!

— I znów widzę czerwony kapelusz. Młody mężczyzna przechadza się z jedną z was, która nosi czerwony kapelusz. I z tą właśnie się ożeni.

— Czy ten kapelusik jest ceglatego koloru? — spytały przyjaciółki.

— Tak, właśnie ceglatego — odparła stanowczo wróżka.

— A więc to jest właśnie kapelusik, który widziałyśmy na wystawie w firmie „Eugenja” — zdecydowała Krystyna. — Ale, kochana pani, która z nas będzie nosić ten kapelusz?...

— Tego właśnie nie mogę powiedzieć. Przyszłyście razem, a to utrudnia moją pracę. Gdybyście oddzielnie zwróciły się do mnie, mogłabym więcej powiedzieć.

I na tem skończył się seans. Młode dziewczęta, ekspedjentki sklepowe, wychodząc z mieszkania wróżki, zawzięcie dyskutowały.

— Ja pierwsza zauważyłam ten kapelusz na wystawie — mówiła Krystynka.

— To nic nie znaczy — przerwała jej kategorycznie Lucyna. — Karol mnie stanowczo więcej poświęca uwagi. Już od kilku tygodni czekam na to, żeby się mnie oświadczył. Wróżka z pewnością mnie miała na myśli. Ja muszę kupić ten kapelusz!

— Właśnie, że ja! — krzyknęła Krystyna. — Karol mną się więcej interesuje, niż tobą! Gdy w sobotę rano dostanę pensję w sklepie, natychmiast kupię ten kapelusik!

— Jeśli ja ciebie nie uprzedzę!...

Pokłóciły się.

Wieloletnie przyjaciółki, które niemal nigdy nie rozstawały się ze sobą, tym razem zerwały ostatecznie.

W nocy obie śniły o czerwonym kapeluszu. Krystynce śniło się, że bierze ślub z Karolem i nosi czerwony kapelusz. To samo ujrzala we śnie i Lucyna.

Niestety, obie musiały czekać do soboty. Żadna z nich bowiem nie miała pieniędzy, ani też nie mogła nigdzie pozyczyć kilkunastu złotych.

W sobotę, w południe, gdy Krystyna otrzymała pensję, zwolniła się natychmiast z pracy i pobiegła co tchu do salonu miod „Eugenja”.

Niestety, ceglatego kapelusika już nie było.

Lucynka wyprzedziła ją o kilkanaście minut.

— Czy kupić inny, czerwony kapelusik? — namyślała się Krystyna. — Nie to niema sensu. Wróżka przecież oświadczyła, że chodzi właśnie o ten kapelusz. Trudno, widocznie los chce, żeby Krystyna wyszła z zamąż za Karola.

Wróciła więc do pracy. A wieczorem gdy poszła do domu, zamknęła się w swym pokoiku i długo, długo płakała.

Nazajutrz popołudniu, nieoczekiwanie przyszedł Karol. Krystyna poprostu tego nie mogła zrozumieć. Przecież on powinien być teraz adorować tylko Lucynę, dlaczego więc przyszedł do niej?

A najdziwniejsze było, że tym razem znacznie czulej się z nią przywitał i dłużej siedział, niż zawsze. Przez cztery następne wieczory spotykali się codziennie.

I wreszcie oświadczył się dziewczynie.

— Przyznam ci się szczerze — powiedział Krystynie pewnego wieczoru — przez dłuższy czas nie wiedziałem, którą z was mam wybrać. Podobałyście mi się obie jednakowo. Ale ostatnia sobota zdecydowała o wszystkim. Lucyna kupiła sobie jakiś ordynarny, czerwony kapelusz. Wygląda w nim, jak kokota. — I to mnie do niej zupełnie zniechęciło.

Tłum. D.